

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

STYCZEŃ  
1950  
ROK V.

400-2

257/10

405015  
II.



POD OPIEKĄ

ŚW. JÓZEFA

Z okazji **NOWEGO ROKU** składamy  
 Wszystkim Naszym Współpracownikom i Czytelnikom  
 najszczerze życzenia błogosławieństwa Bożego  
 i opieki św. Józefa w nadchodzącym roku.

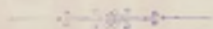
## KALENDARZ LITURGICZNY

### na miesiąc styczeń

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Imienia Jezus

Intencja: Modlitwa za Misje katolickie

1. **Niedziela. Nowy Rok. Oktawa Narodzenia P. Jezusa — II Kl.,** Mieczysława.
2. **Poniedziałek. Najśw. Imienia Jezus — II Kl. —** Makarego Op., Eutrosyny P.
3. **Wtorek. Oktawa S. Jana Ew., S. Genowefy P.**
4. **Środa. Oktawa SS. Młodzianków, Benedykty M.**
5. **Czwartek. S. Telesfora Pp. M. Wigilia Objaw. P. go.**
6. **Piątek. Objawienie Pańskie — I Kl. — Trzech Króli. Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
7. **Sobota. S. Lucjana B. M. Teodora M. Nabożeństwo do Niepokal. Serca N. Marii P.**
8. **Niedziela 1. Po 3. Kr., Świętej Rodziny. Eugeniusza. Seweryna.**
9. **Poniedziałek. S. Marcelina P.**
10. **Wtorek. S. Jana Dobrego B. W., Agnata Pp. M.**
11. **Środa. S. Hygiena Pp. M.**
12. **Czwartek. S. Arkadiusza M.**
13. **Piątek. Oktawa Objaw. P. go. S. Weroniki P.**
14. **Sobota. S. Hilarego B. W., DK., Feliksa M.**
15. **Niedziela 2. Po 3. Kr., S. Pawła pust. Maura Op.**
16. **Poniedziałek. S. Marcelego Pp. M.**
17. **Wtorek. S. Antoniego Op., Juliana Op.**
18. **Środa. Katedry S. Piotra Ap. w Rzymie, S. Pryski P. M. Pierwszy dzień nowenny do św. Józefa.**
19. **Czwartek. SS. Mariusza i Tow. Mm. Kanuta Kr.**
20. **Piątek. SS. Fabiana i Sebastiana Mm.**
21. **Sobota. S. Agnieszki P. M.**
22. **Niedziela 3. Po 3. Kr., SS. Wincentego i Anastazego Mm.**
23. **Poniedziałek. S. Rajmunda W. Zasłużenie NMP., Emerencjanny P. M.**
24. **Wtorek. S. Tymoteusza B. M.**
25. **Nawrócenie S. Pawła Ap. Drugi dzień nowenny do S. Józefa.**
26. **Czwartek. S. Polikarpa B. M.**
27. **Piątek. S. Jana Chryzostoma B.W. DK.**
28. **Sobota. S. Piotra Tomasza B. M. Zak. Karmel. S. Piotra z Noli W.**
29. **Niedziela 4. Po 3. Kr., S. Franciszka Salezego B.W. DK.**
30. **Poniedziałek. S. Martyny P. M.**
31. **Wtorek. S. Jana Bosko W.**





POD OPIEKĄ  
 + ŚW. JÓZEFA +

405015 II



## U progu Nowego Roku

Kończymy stary rok, wchodzimy w progi nowego. Rok stary był dla jednych pełen radości, zadowolenia, zapamięta — dla innych przymieszało się może więcej trudności, udręk, strapień. Dla wszystkich niewątpliwie mija stary rok bezpowrotnie. Drugi raz go już nie będziemy przeżywać. Jakież jego bilans? Ci, którzy mówią; czas to pieniądz — obliczają ile zarobili, ile wydali, czy im coś zostaje na przyszły rok. Dla katolików ważniejsze inne ujęcie czasu: czas to niebo. Żyjąc bowiem w czasie — możemy sobie zyskać niebo. I pod tym kątem widzenia będziemy robić obliczenia; czy w mijającym roku często myślałem o niebie, czy zasługiwałem na to niebo moją pracą, moim zachowaniem się? A może przyjdzie nam stwierdzić pod tym względem straty, wielkie niedociągnięcia?

Obliczenia robi się w celu wysnuć pewnych wniosków naprzód. I z naszych obliczeń postępowania, należy powziąć pewne wskazówki i normy na przyszłość. Trzeba sobie dobrze uświadomić ten pewnik, że czas prędko ucieka. Każdy pożyje jakąś określoną liczbę lat i dla niego nastąpi brak czasu, nastąpi koniec tego życia. Nie będą mu się liczyły lata. Stanie przed czymś niewymiernym dziesiątkami lat, czy nawet setkami czy tysiącami; stanie przed wiecznością. Ta wieczność zależna będzie od tych niewielu lat, w jakich zawierają się nasze życie. Trzeba się spieszyć z czynieniem dobrze...

Nowy rok zaczynamy jako rok jubileuszowy. Cóż to takiego? Otóż czy-



tamy w III-ciej księdze Mojżesza, że obchodzono w Starym Zakonie co 50 lat rok jubileuszowy. Był to rok o wielkim znaczeniu społecznym w życiu narodu wybranego; rok powszechnej radości. W takim jubileuszowym roku wspomniano hojnie ubogich, wypuszczano niewolników na wolność, dłużnikom darowano długi, zwracano zajęte majątki itd. Rok ten obwieszczano trąbami, które nazywano jobal — i stąd poszła nazwa...

Biblioteka Jagiellońska



1003046925

Obecnie w kościele odbywają się lata jubileuszowe co 25 lat. Pierwszy taki jubileusz ustanowił papież Bonifacy VIII w 1300 r. i miały się odbywać co 100 lat. Papież Paweł II ustanowił jubileusz co 25 lat i od 1475 r. odbywają się już co 25 lat.

Rok jubileuszowy zaczyna się w wigilię Bożego Narodzenia przejściem procesji Ojca św. i kardynałów przez Złotą Bramę do bazyliki św. Piotra w Rzymie. Brama ta jest stale zamurowana, a tylko odmuruje się ją na rok Święty.

W rozumieniu kościoła rok jubileuszowy ma być rokiem wielkich korzyści dla wiernych, rokiem pokuty i modlitwy.

Specjalną intencją nadchodzącego roku świętego jest uświęcenie duszy przez

modlitwę i pokutę oraz niezłomna wierność dla Chrystusa i Kościoła. Ojciec św. ułożył specjalną modlitwę do odmawiania na rok jubileuszowy.

Komitet przygotowawczy tego roku jubileuszowego polecił, by usilnie pracowano nad tym, iżby w każdej parafii pogłębiano życie wewnętrzne wiernych.

W roku 1950 Rok Święty będzie obchodzony uroczystie w Rzymie. Rok następny uprzystępní korzyści tego roku na całym świecie.

Wstępujemy w prógi nowego roku z postanowieniem wykorzystania go w pełni nie tylko dla pomyślności zewnętrznej, ale przede wszystkim dla dobra duszy.

*Bratel*

## TEKST MODLITWY

*Wszchemnągący i Wieczny Boże, z całej duszy dziękujemy Ci za dar Roku Świętego.*

*O, Ojczye Niebieski, który wszystko widzisz, który przenikasz i rządysz sercami ludzkimi, w tym czasie łaski i zbawienia uczyni je węgłymi na głos Syna Twego.*

*Abv Rok Święty stał się dla wszystkich rokiem oczyszczenia i uświęcenia, rokiem życia wewnętrznego i zadośćuczynienia, rokiem wielkiego nawrócenia się i wielkiego przebaczenia.*

*Tym, którzy cierpią, daj moc Twego ducha dla nierozzerwanego trwania w jednośi z Chrystusem i Jego Kościołem.*

*Wspieruj. o Panie, Namieśtnika Twego na ziemi, wspieraj biskupów, kapłanów, zakonników, wiernych. Spraw, by wszyscy, kapłani i świeccy, młodzi, dorośli i starcy tworzyli w ścisłej jednośi myśli i uczucia niejako jedną zwartą opokę.*

*Niech Twoja łaska zapali we wszystkich ludziach miłość ku wszystkim nieszczęśliwym, których ubóstwo i nędza sprowadza do warunków życia, niegodnych istoty ludzkiej.*

*Wzbudź w duszach tych, którzy wołają do Ciebie, Ojczye, głód i pragnienie sprawiedliwości społecznej i miłości braterskiej w czynach i prawdzie.*

*„Daj o Panie, pokój w dni nasze“, pokój duszom, pokój rodzinom, pokój Ojczyźnie, pokój między narodami. Niech tęczą pokoju i pojednania łukiem pogodnego światła swego o: toni ziemę, uświęconą życiem i męką Twego Boskiego Syna.*

*Boże wielkiego Pocieszenia! Wielka jest nasza nędza, ciężkie są nasze winy, niezliczone nasze potrzeby; liczy jeszcze większa nasza w Tobie ufność. Świadomi niegodności swej składamy po synowsku nasz los w Twoje ręce, nasze nieudolne próśby łączymy ze ws'awinnictwem i zasługami Najchwalebniejszej Panny Maryi i wszystkich Świętych.*

*Daj cierpiącym poddanie się woli Bożej i zdrowie, młodzieńcom mocną wiarę, dziewczętom czystość, ojcom pomyślność, rodzinom świętość, matkom skuteczność w ich misji wychowawczej, sierotom czułą opiekę, a wszystkim Twoją łaskę do przygotowania się i jako zadatek wiecznej szczęśliwości w niebie. Amen.*

# W serii wielkich rocznic

Naród nasz żywo ma w pamięci wielkie rocznice — rok Mickiewicza w jego „Historii Świata”.



Teatr Miejski w Kaliszu.

czowski i rok Chopinowski. W niedługim również czasie będzie święcił tysiąclecie swego państwowego istnienia. Ale 1800 lecia jeszcze chyba u nas nie obchodzono. A właśnie Kalisz przygotowuje się do takiej nadzwyczajnej rocznicy.

## Z historii Kalisza

Początek tego miasta ginie w pomroce wieków. Najdawniejszą wzmiankę o nim mamy już w I-ym

wieku naszej ery u Pliniusza Młodszego w jego „Historii Świata”.

W drugim wieku, ok. 150 roku, mamy już więcej szczegółową wiadomość o Kaliszu, stolicy Ligeów, leżącym nad Proną (dzisiejszą Prosną). Do tej to wzmianki nawiązuje dzisiejszy Kalisz, urządzając 1800-lecie swego istnienia.

Kalisz leżał na jednym z najstarszych szlaków handlowych, na tzw. szlaku bursztynowym. Starożytny Kalisz położony był na lewym brzegu Prozny.

Pierwszą wzmianką naszych Kro-



Fragment parku.

nik o Kaliszu jest notatka, że Zbigniew, syn Władysława Hermana, ścigany przez Bolesława Krzywoustego, szukał w tym mieście schronienia w 1108 roku.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego Kalisz stał się stolicą udzielnego księstwa. Pierwszy z jego książąt — Mieczysław III Stary — wybudował w środku miasta murowany kościół pod wezwaniem św. Pawła, który stał się niebawem kolegiatą. Drugą świątynią, istniejącą od niepamiętnych czasów był kościół św. Wojciecha.

Ponieważ miasto miało niezdrowy klimat i było mało obronne, dlatego Bolesław Pobożny przeniósł je na prawy brzeg rzeki. W ten sposób Ka-

lisz stał się niejako wyspą. Jako ważny punkt strategiczny był widownią wielu walk i przechodził różne koleje. W 1331 r. zdobyli Krzyżacy miasto z zamkiem i spalili je. Kalisz



Baszta Dorotka i pozostałce dawnych obwarowań miasta.

jednak szybko powstawał z prochów perzyny i rozwijał się pomyślnie. Wybudowano nowy zamek książęcy. W 1351 roku przeniesiono również kolegiatę ze starego miasta do kościoła Najśw. Marii Panny w nowym mieście. Ok. 1253 r. wybudowano drugi kościół w nowym mieście — istniejący do dziś — kościół św. Mikołaja. Z biegiem czasu sprowadzono do Kalisza Franciszkanów, Kanoników Regularnych, i Reformatorów. Tym sposobem miasto to stawało się ważnym ośrodkiem życia reli-



Kościół św. Mikołaja.

gijnego. Kalisz należał do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Skoro jednak urósł na znaczeniu stając się w Polsce Kongresowej siedzibą województwa, papież Pius VIII w r.

by miasto zagoiło rany wojenne. W czasie II-ej wojny światowej miasto wprawdzie nie doznało wielkich strat i zniszczeń, ale ludność ucierpiała wiele od okupanta niemieckiego i znaczna część ludności została wysiedlona z tego odwiecznie polskiego miasta. Obecnie miasto robi miłe wrażenie i widać tam wiele przedsiębiorczości i energii w unowocześnieniu i ulepszeniu miasta. Nas jednak interesuje specjalnie tamtejszy św. Józef.

### Skarb miasta

Jak Częstochowę znamy z cudownego

obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, tak Kalisz jest nam drogi ze względu na jego skarb — cudowny obraz świętego Józefa w tamtejszej ko-



Kaplica św. Józefa.

1818 utworzył diecezję Kujawsko-Kaliską. Biskupi tej diecezji rezydowali początkowo w Kaliszu, niebawem jednak przenieśli się do Włocławka.

W 1866 Kalisz stał się miastem gubernialnym. Przed 1-szą wojną światową liczył 70 tys. mieszkańców. Wojna ta zapisała się krwawo w dziejach spokojnego miasta Kalisza. Niemcy zniszczyli miasto i wymordowali wielu mieszkańców. W czasie międzywojennym trzeba było dużo wysiłków, czasu i pieniędzy,



Ołtarz św. Józefa.

legiacie. Jest to jeden z niewielu na świecie koronowanych obrazów św. Józefa. Wspomniano już, że pierwotnie kolegiata była przy kościele św. Pawła na starym mieście. Później

rozpościerający ręce nad Wszystkimi Osobami. Św. Józef trzyma w lewej ręce kwitnącą lilię. Obraz ten, jakkolwiek przedstawia św. Rodzinę i św. Trójcę, jest jednak znany jako cudowny obraz św. Józefa. A kościół mimo, że jest pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, jest również nazywany kościołem, lub kolegiatą św. Józefa.

W swej książce, wydanej w 1788 r. „Cuda i łaski za przyczyną mniemanego Ojca Jezusowego św. Józefa” — ks Kłosowski prócz opisu 600 cudownych uzdrowień i łask za przyczyną św. Józefa, podaje niektóre szczegóły co do samego obrazu.

Obraz ten miał przynieść pod koniec XVI w. do kolegiaty pewien człowiek ze Szulca pod Opatówkiem, który doznał wielkiej łaski od św. Józefa. Ludzie doznawali za przyczyną tego św. Józefa coraz więcej łask. Niektóre z nich uznane zostały przez sąd Biskupi i Prymasowski za cudowne i ogłoszono obraz jako „imago gratiosa”. Akta przesłano do Rzymu, gdzie Stolica Apostolska potwierdziła to orzeczenie. Ceremonii uroczystej koronacji tego obrazu dokonano w Zielone Świątki 1796 r. Aktu tego dokonał delegat Apostolski Biskup Michał Kosmowski, przy współudziale całej Kapituły i wiernych. Przy kościele tym istniało od 1196 r. pobożne bractwo pod nazwą: „Konfederacja św. Józefa”. Cześć i ufność ku św. Józefowi rozwijała się coraz bardziej nie tylko w samym Kaliszu, ale i w całej diecezji (która ma za Patrona św. Józefa) i Polsce. W 1896 roku obchodzono uroczystie setną rocznicę koronacji obrazu.



Kolegiata św. Józefa.

przeniesiono ją do kościoła Matki Bożej w nowym mieście. Kościół ten zawałił się w 1783 r. Z prastarej budowli zostało jedynie prezbiterium. Wnet go jednak odbudowano i na nowo pokonsekrowano.

Sam obraz cudowny mieści się w pięknej bocznej kaplicy. Przedstawia on Św. Rodzinę. Po jednej stronie Najśw. Maria Panna, po drugiej św. Józef, trzymają za ręce stojącego Jezusa-Młodzieńca. Nad Chrystusem unosi się Duch św. w postaci gołębiczy, a u góry w obłoku Bóg Ojciec,



*Św. Józef nie zapomina o swych czcicielach. W czasie II-ej wojny światowej Księża zamknięci w obozie koncentracyjnym w Dachau, dzięki Jego opiece uniknęli niechybnej śmierci. Wdzięczni za doznaną łaskę założyli Bractwo Św. Józefa mające na celu szerzenie czci Św. Józefa i dzieła miłosierdzia szczególnie zaś opiekę*

*nad sierotami po tych, którzy zginęli w obozach śmierci.*

*Warto przy okazji tego wielkiego jubileuszu Kalisza pomyśleć również o jego skarbie — o Św. Józefie — i ożywić swą ufność ku Niemu.*

*O. Eliaz od Matki Bożej  
k. b.*

## Radość w religii chrześcijańskiej

Przeżywamy radosny okres Bożego Narodzenia. Biały kolor szat kapłańskich, wspomiale „Gloria in excelsis Deo“ bijące pod niebiosa, kontemplacje z okazji wielkich świąt Pańskich — to wszystko nastraja nas optymizmem, wiarą, radością.

Ten nastrój przy ześwieczczeniu okresu Bożego Narodzenia dał podstawy pod zewnętrzne objawy radości, w postaci tańców, bałków, kuligów, różnego rodzaju zabaw. Musimy przyznać, że t. zw. karnawał ma swe korzenie bodajże więcej w pogańskich uroczystościach Saturnalii w Rzymie, niż w nastroju okresowym w związku z Bożym Narodzeniem.

Okresy roku kościelnego nie ustanowiono dla zguby dusz ludzkich, dla aliansu, że tak powiem z szatanem, ale przeciwnie, dla dobra nieśmiertelnego dusz, ku chwale Wszehpotężnego Boga. I tak, a nie inaczej my chrześcijanie musimy je traktować. Tymczasem spójrzmy, co się dzieje w okresie karnawałowym, ile grzechów wołających o pomstę do nieba, ile krzywd moralnych, ile pierwszych poślizgnięć się mło-

dzieży, ile brudu lubieżności, pożądliwości cielesnej. I gdzie się to dzieje?! W krajach pogańskich, nie znających Boga, nie znających etyki katolickiej? Bynajmniej! W krajach arcykatolickich z imienia, szczycących się swą przeszłością i kulturą chrześcijańską. I kto to czyni!? Chrześcijanie! — Katolicy, którzy w metrykach noszą miano członków Kościoła, którzy są namaszczeni Krzyżmem zbawienia i przeznaczeni na posiadaczy nieba. „Biada światu, dla zgorszenia“ — upominał Chrystus, a ileż tego zgorszenia jest właśnie w okresie karnawałowym! Nie chcę, aby mnie ktoś w tym miejscu posądził o wrogość do radości, do wesela, do uciech, chociażby doczesnych. Nie o mnie zresztą chodzi. Chodzi o Kościół. Aby Go ktoś nie posądził o podobne stanowisko.

Po raz pierwszy, jego Boski Założyciel — Pan Jezus mówi: „Weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“! „Ufajcie, Jam zwyciężył świat“! A św. Paweł Ap. ten „alter Christus“ nawołuje: „Weselcie się.. i powtarzam, weselcie się“! Wszyscy święci Pań-

scy żyli radością, gdyż chrześcijanin — dziecko Boże musi się radować. Uśmiech na twarzy tyłu świętych, — to odbicie stanu ich duszy.

Nie tylko święci kanonizowani żyli pełnią radości. Jeden z oficerów lotnictwa polskiego w r. 1938 tak pisze: „...Jestem zawsze spokojny i zadowolony... bo wierzę w Boga“. Piotr Frassati — student włoski, młodzieniec o przykładnej pobożności, był zawsze radosny, zadowolony, szczęśliwy. Śmiech był najpiękniejszą, a zarazem najczęstszą jego ozdobą. Nie tylko się modlił, bawił się i używał młodości: ochoczo, a po chrześcijańsku.

Widzimy więc, że religia chrześcijańska, to religia radości. Założycielem jej jest sam Bóg, a czy Bóg mógłby uczynić ją niedoskonałą. Czy mogłaby ona mieć słabe strony? Dlatego też chrześcijaństwo obejmuje całokształt życia. Na pierwszym miejscu stawia chwałę Bożą, ale oddaje chwałę Bogu nie tylko przez modlitwę, ale i przez pracę i przez zabawę. „Czy jecie, czy pijecie... czy cokolwiek robicie, wszystko na chwałę Bożą“ mówi Apostoł narodów. Chwała Boża jest przy wszystkich tak długo, jak długo jest poszanowanie przykazań. I w grani-

cach Dekalogu wolno wszystko robić. Kościół nie zabrania zabaw, Kościół nie potępia tańca! Bo ani zabawa, ani sam taniec nie są grzechem same w sobie. Kościół potępia tylko grzech! Jak długo nie grzeszysz, tak długo się bawisz, a przecież grzech chyba nie nazwiesz zabawą? Chrześcijaństwo dobrze rozumie człowieka. Któż mógłby go lepiej znać od jego Stwórcy? Dlatego wie, że pełnia radości leży w wewnętrznym nastroju człowieka. Źródłem radości nie może być sława, bogactwo, powodzenie. Prawdziwie radosny jest ten, co ma czyste sumienie!

Każdy grzech to sumienie zakłóca! Każdy grzech jest źródłem twych zgryzot i wewnętrznych rozdrażnień. Chciałbyś się na zewnątrz bawić. Dlatego Kościół zaznacza, że radość zewnętrzna powinna wypływać z nastroju wewnętrznego. Jeśli jesteś duchowo szczęśliwy możesz bawić się zewnętrznie. Uciechy doczesne przeznacza Bóg właśnie dla Swoich dzieci. Pamiętaj! Radość Twoja — jest jednym ze źródeł chwały Bożej. Staraj się o tę radość, prawdziwą, wewnętrzną, głęboką, polegającą na zespoleniu się z Bogiem przez łaskę uświęcającą, na przeświadczeniu dobrego, katolickiego życia.

**Z. Zielonka.**

## Za miłość

Przycichły ostatnie dźwięki orkiestry. Wśród grzmiących oklasków poczynały spadać na estradę wianki kwiatów. Kosze ich służba koncertowa składała u stóp skrzypaczki. Jak zazwyczaj wdzięczna jej postać chyliła się przed publicznością

w ukłonie, a radosny uśmiech opromieniał młodocianą twarzyczkę. Przywykła zresztą do tego rodzaju owacji. Wielki talent i niepospolita uroda stanowiły walory, przebojem zdobywające poklask i ogólne uznanie. Nadto młodociany wiek i czar

osobisty czyniły koncertantkę ulubienicą publiczności. Życie jej płynące wśród sławy, hołdów, wróżyło przyszłość najwspanialszą, lecz w głębi fiołkowych oczu artystki czaił się jakiś głęboki smutek, a uśmiech nie posiadał cech beztrudnej młodości. Bezlitosna choroba nurtowała organizm, podkopując siły i coraz częstsze ataki gwałtownego kaszlu wstrząsały wątłą postacią. Może cierpienie to spowodowało u zdobnej w uroki życia artystki głębszy pogład na świat i skierowało jej myśli także ku innym dziedzinom.

Niemal codziennie widywano ją w kościele na mszy porannej, zatopioną w modlitwie. Szczególną miłością płonęło jej serce do Najsw. Panny i przed Jej wizerunkami w kościołach skadała w hołdzie wszystkie otrzymane od publiczności kwiaty.

I szła wciąż naprzód mozolna artystyczna praca przynosząc nowe tryumfy, podróże, uznania. Życie uśmiechało się pełnym blaskiem. Pożornie. Na chusteczce pojawiały się coraz częściej ślady krwi... kaszel rozrywał piersi.

Niebaczna młodość rwała wciąż naprzód po nowe zdobycze.

Przyczepiona do okienka kasy kartka papieru kierowała ku wyjściu zgromadzoną licznie po zakupy biletów publiczność. Odwołanie koncertu Violi Orlandi nie mogło przejść bez echa. A ona tymczasem po gwałtownym wybuchu krwi leżała na poscieli krańcowo wyczerpana. Konięc, doktorze? — Fiołkowe źrenice podniosły się z zapytaniem ku pochylonemu nad nią lekarzowi.

Poco tak ponure przypuszczenia? Wyjedźcie pani na kurację. Włochy... Bgpt...

A moje ...skrzypce?

Zostaną tutaj. W żadnym wypadku nie wolno pani teraz myśleć o jakichkolwiek występach. Już od dawna należało ich zaniechać. Wciąż na-

pominałem. Lekceważyła pani, moje słowa — oto skutki.

Biała dłoń o smukłych palcach skinęła ruchem ostatecznego zniechęcenia.

Nie mówmy o tym. Złe robiłam. Teraz to widzę, gdy trzeba odchodzić. Ciężko gdy życie różami usłane...

Toteż nie wolno poddawać się zniechęceniu, a poważnemu leczeniu.

Daremne były słowa lekarza wpajane młodej pacjentce za każda bytnością. Viola wiedziała, że sam w nie nie wierzy. Wszak nawet nie wspomniał już o zagranicy, bo siły chorej uciekały z przerażającą szybkością.

I teraz zamiast skrzypiec osłabłe dłonie ujmowały różaniec, a drżące usta szeptały bagalne próby o zmilowanie. Żal i lęk ścisnęły serce, bo oto sumienie coraz częściej szepotało o bezwartościowo może spędzonym życiu. Coraz też częściej zapadały powieki na zmęczone oczy w nadchodzących snach. W jednych cierpienie snuło się dalej, inne przynosiły zapomnienie, a nawet miłe wrażenia.

Oto oblicze uśpionej rozjaśnia się promiennym uśmiechem. Zwiduje się postać Anielskiej Pani, kładącej przejrzystą jak lilia dłoń na jasnym czole chorej dziewczyny. Nie trwóż się — jak szmer liści wionie przesłodka głos. Nie zmarnowałaś życia. Serce swoje i dowody ludzkiego uznania mnie składałaś w ofierze. Oddawałaś to, co miałaś najlepszego w życiu. Zapewniam cię o mej miłości i orędownictwie u tronu Bożego.

Otwierają się oczy. Znikła sprzed nich świetlana postać. Na łóżko pada tylko zza okna smuga złotego słonecznego światła, niby bogosławienstwo — a za drzwiami srebrzysty dźwięk dzwonka zwiastuje zbliżanie się Zbawiciela.

I w aureoli złocistej tej smugi odeszła dusza artystki na zawsze.

Maria Jelińska

# Więcej piękna

„Co to jest piękno? Kształtem jest miłości”

Norwid



Wielką rolę w życiu odgrywa piękno, nawet nie uświadamiamy sobie, jak silne jest działanie jego urzku, dlatego nie jest rzeczą obojętną, jak się do niego ustosunkujemy w życiu, w domu, w wychowaniu.

Co to jest piękno? Najprymitywniejszy umysł powie: to, co mi się podoba i jest w tym filozoficzna prawda.

Ale co się może podobać? To, co sprawia przy oglądaniu przyjemność, a to zależy od kultury jednostki i otoczenia, od wychowania, od inteligencji. Przedmiot dlatego nam się podoba, bo znalazł jakiś odpowiednik w naszej strukturze psychicznej. Są jednostki tak przeżarte utilitaryzmem, interesem, że za piękne uważają rzeczy pożyteczne. O wiecie wyżej stoi dziecko, które „ślicznym” nazywa to, co mu sprawia radość grą barw, tonów, ruchem, czy kształtem.

Św. Augustyn pisze, że piękno jest jasnością, blaskiem harmonii i porządku, a św. Tomasz dodaje, że trzech rzeczy trzeba, by coś było pięknym: całości (rzecz uszkodzona, niedokończona nie jest piękna), zgodności, harmonii szczegółów i wspaniałości, jasności. Każda inteligencja miłuje porządek i światło, a piękno jest błyskiem inteligencji na materię rozbłądaną przez mądrze. Dlatego najsilniej przeżywają piękno ludzie o wysokiej kulturze ducha, a kto tak przżyje jak święty Franciszek Seraficki, ten

musi dojść do prazródła piękności stworzonej, do piękna wieczystego w inteligencji Bożej. I sama harmonia mówi nam o tym, harmonia bowiem to zgodny zespół szczegółów, jedność z ideałem, i to właśnie sprowadza na człowieka ukojenie. A gdzie znajdziemy doskonałą harmonie i jedność, jeśli nie w Bogu. Tak, Bóg udziela piękna stwo-

zreniom odpowiednio do własności każdego, tylko my niestety do piękno paczymy, wprowadzamy rozstrój i brzydotę. „Bóg jest pięknem najwyższym, a doskonałości Jego znajdują się w rzeczach jako odbłask Oblicza Jego rozsiany i jakby załamany przez pryzmat“ (Marian: Sztuka i nądrudź).

Jest cała gama rodzaj i stopni piękna: piękno przyrody i sztuki, piękno melodii i słowa, piękno barw i kształtów, piękno bohaterstwa, poświęcenia i cnoty. „Bohaterstwo jest na szczycie sztuki — pisze Norwid, — a piękno jest kształtem miłości“. Mówimy o pięknie, wzniołości, wdzięku, powabie itd. Wiążą się z tym różne uczucia, które nazywamy „estetycznymi“. Słowo to pochodzi z języka greckiego, oznacza spostrzegać. Piękno bowiem działa na nas przez zmysły, zwłaszcza słuch i wzrok. Wartość piękna jest wielka i rzeczy piękne są zawsze piękne.

Nauczyć rozumieć piękno, cenić je, tęsknić, szukać, pragnąć je zdobyć, znaleźć, ukochać i wcielać w życie, rozkoszować się nim i przez to drugim życie umilać, wreszcie przez piękno stworzone wnieść się do niestworzonego, nieskończonego i w Nim to piękno kontemplować — oto jest zadanie wychowania estetycznego.

Piękno z wszystkich ideałów jest dla dziecka najdostępniejsze, ponieważ działa bezpośrednio na zmysły i porusza wyobraźnię. Ale już i małe dzieci szukają treści poza formą, ducha, który tę formę ożywia. W wyższym stopniu szuka tego też kto jest estetycznie wykształcony. Piękno jest czynnikiem społecznym, ono jedno umie godzić wzróżnionych i łączyć przeciwników.

Piękno ściśle się łączy z wychowaniem umysłowym, silnie również zabiega o wychowanie moralne, rozbudza bowiem wrażliwość na piękno, prawdy i dobra. Dziecko przyzwyczajone oceniać piękno jest przygotowane do oceny czynów moralnych. Iść to razy w obliczu piękna doznaliśmy ukojenia, do głosu w naszej duszy dźwiały struny lepsze, szlachetniejsze, a uciszały się namiętności. Piękno każe zamilczeć duszy, a w milczeniu usłyszy delikatne, niezauważone

pragnienia czegoś wyższego, lepszego, pragnienia, które nie mogą dojść do głosu w wirze dnia codziennego. Dajmy jednak pięknu duszę, inaczej młodzież nauczy się czynić ładnie rzeczy nieładne, nastąpi przeestetyzowanie.

Wychowanie estetyczne ma wiele punktów stycznych z wychowaniem religijnym i dlatego Kościół posługuje się nim na każdym kroku.

. . .

Jeżeli chcemy, by dzieci nasze były wrażliwe na piękno, przede wszystkim dbajmy o higienę oczu i uszu, wszelkie bowiem niedomagania tych organów umniejszają wrażliwość na blask formy. Usuwajmy wczesnie z otoczenia dziecka wszystko to, co przytępia wrażliwość na piękno, a więc skrzeczące, piszczące zabawki, brzydkie obrazy, stwórzmy atmosferę piękną, ładu, porządku, którą oddychać będzie dziecko, nim zaczniemy je świadomie wychowywać estetycznie. Również dbajmy o prostotę zabawek, urządzenia, ubrania, to, co przeładowane budzi niechęć, nuży i wykrzywia pojęcie prawdziwego piękna. W tym kierunku dom może uczynić bardzo wiele. Pierwszy etap wychowania estetycznego to wdrożenie dzieci do ładu, czystości, porządku, punktualności. Musi być czysto ubrane, utrzymywać w porządku zabawki i przybory szkolne. Drugi etap to wciąganie dzieci do utrzymania porządku i estetyki wewnątrz domu, czy szkoły. Ponieważ najczystszy piękniem jest przyroda, więc dużo kwiatów w domu i przed domem, na oknach od wewnątrz i zewnątrz, kwiaty na stole przy obiedzie, kwiaty na stoliku pracy. Na ścianach tylko dobre i ładne obrazy o treści zrozumiałej, a nigdy pornograficznej, czy sadystycznej. Ustawienie mebli estetyczne, łóżko porządnie załane, bicli na w szafie ładnie ułożona, książki poustawiane. Wychowawca stara się o estetyczny wygląd, o opanowanie ruchów i głosu. Pięknym wino być na korycie stół, piękny sposób podania potraw, a w kuchni ład i porządek każdej chwili. Nie ma nigdzie pajeczyn i kurzu. To są rzeczy drobne, ale składają się na estetykę wnętrza. Iść przez to

czyni się dobrego. Mąż wracający po pracy, dzieci ze szkoły inaczej się czują w domu, który wita pięknem. W takim domu znika zły humor, każdy krępuje się z okazywaniem w sposób brutalny swych kapryśków, czuwa, by nie narużyć porządku. Tam, gdzie brud i brzydota, tam łatwo o wstępek i niezgodę. Wdzięk, uśmiech, miękki ruch ręki, metaliczny głos, jakże to kojąco wpływa. Istotnie piękno kształtem jest miłości.

W domu rodzinnym spotykamy jeszcze inny rodzaj piękna, piękno poświęcenia. Zdawałoby się, że to zupełnie inna dziedzina zagadnienia, a tymczasem jest to ta sama materia. Życie duchowe człowieka może rozwinąć się pod kątem harmonii lub rozstroju. Jeżeli wychowujemy dziecko przeciwko jego naturalnym skłonnościom, następuje rozdźwięk, smutek, bunt, krnąbrność itd. Jeżeli jednostka wydobywa z siebie to, co najszlachetniejsze i harmonizuje z tym swoje postępowanie, doświadcza spokoju, zadowolenia, dobrego samopoczucia, następuje harmonia i w życiu i w otoczeniu. Ale ta harmonia z otoczeniem wymaga ofiary ze swoich zadowoleń, kapryśków. Muszę wewnętrznie z czegoś zrezygnować (z czegoś nieistotnego), by

nie drażnić, nie martwić, nie pobudzać do gniewu. Motorem takiego codziennego poświęcenia może być tylko miłość, a o to najłatwiej w rodzinie. Właśnie w domu Nazaretańskim panowała taka miłość i poświęcenie, a przez to i Bóg piękno. Święty Józef niósł swą pracę i opiekę, Najświętsza Dziewica czystą miłość i ofiarę, a Jezus, wieczna piękność nawiązał swą ofiarą stygmat niewypowiedzianego Piękna. Każdy tam myślał o uszczęśliwianiu drugich, każdy dbał o piękną oprawę swego codziennego obowiązku.

W styczniu obchodzimy Święto Najświętszej Rodziny. Gdy zachwycony wzrok dziecka spocznie na żłóbku, gdy rozkoszować się będzie melodią kolend, gdy zachwyci się bielą śniegu i brylantami na okiściach drzew, otwierajmy szeroko jego duszę na piękno, wchłaniajmy to piękno całym naszym jestestwem i uczynmy dom nasz wytwórnią tego piękna Bóże, z którego płynąć będzie pokój, o jakim śpiewali aniołowie nad stajenką.

„Węcej piękna“ oto hasło nasze a rok najbliższy.

S. B. Żulińska

## SPRAWY WYCHOWAWCZE

### O autorytecie rodzicielskim

Na tym właśnie polega znaczenie autorytetu, że nie potrzebuje on żadnych dowodów, że uznaje się go jako nie budzącą wątpliwości godność starszego, jako jego siłę i wartość wprost dostrzegalną dziecięcymi oczyma.

Ojciec i matka powinni zachowywać wobec dziecka taki autorytet. Często zdarza się s'yszeć pytanie: jak postępować z dzieckiem, które nie chce słuchać? Samo to „nie chce słuchać“ już jest oznaką, że w oczach dziecka rodzice nie mają autorytetu.

Skąd bierze się autorytet rodzicielski, w jaki sposób się go wyraża?

Rodzice, których dzieci nie chcą słuchać, skłonni są do przypuszczenia, że autorytet jest darem natury, szczególnym talentem. Jeżeli talentu brak, to nie ma rady, można jedynie zardzościć temu, kto go posiada.

Rodzice ci myślą się. W każdej rodzinie można utrzymać autorytet i nie jest to nawet takie trudne.

Trafiają się niestety rodzice, którzy budują taki autorytet na fałszywych założeniach. Dążą do tego, aby dzieci były posłuszne, to stanowi ich cel. A w gruncie rzeczy jest to błąd. Autorytet i posłuszeństwo nie mogą być celem. Celem może być tylko jedno: właściwe wychowanie. I tylko

do tego jedyne go celu należy dążyć. Posłuszeństwo dzieci może być tylko jedną z dróg wiodących do niego. Właśnie ci rodzice, którzy nie zastanawiają się nad prawdziwym celem wychowania, usiłują osiągnąć posłuszeństwo dla samego posłuszeństwa. Jeżeli dzieci są posłuszne, rodzice żyją w spokoju. Ten właśnie spokój jest ich faktycznie celem. Doświadczenie wykazuje jednak, że ani spokój, ani posłuszeństwo nie trwają długo. Autorytet oparty na fałszywych podstawach nie na długo wytrzyma, wkrótce wszystko się rozpadnie i ani z autorytetu, ani z posłuszeństwa nic nie pozostaje. Zdarza się tak, że rodzice dobijają się o posłuszeństwo, ale za to wszystkie pozostałe cele wychowania leżą odlego, wyrastają ludzie posłuszni wprawdzie, ale słabi.

Jest wiele rodzajów takiego fałszywego autorytetu. Rozpatrzmy niektóre z nich mniej lub więcej szczegółowo. Po takim rozpatrzeniu łatwiej będzie wyjaśnić, jaki powinien być prawdziwy autorytet.

**Autorytet przemocy.** To najstraszniejszy rodzaj autorytetu, i jakkolwiek jeszcze nie szkodliwy. Grzeszą nim najczęściej ojcowie. Jeżeli ojciec w domu ciągle krzyczy, irytuje się o lada drobnostki, o byle co chwyta za kij, albo rzemień, na każde pytanie odpowiada grubiańsko, za każde przewinienie dziecka wymierza karę: to jest to właśnie autorytet przemocy. Taki terror ojcowski utrzymuje w strachu całą rodzinę, nie tylko dzieci, ale i matkę. Jest on szkodliwy nie tylko dlatego, że zastrasza dzieci, ale i dlatego, że czyni z matki istotę pozbawioną woli, zdatną

tylko do tego, aby w rodzinie być służącą. Nie trzeba dowodzić, ile szkody przynosi taki autorytet. Zupełnie nie wychowuje, uczy jedynie dzieci: jak najdalej trzymać się od strasznego taty, prowokuje je do kłamstwa i tchórzostwa, a jednocześnie rozwija w nich okrucieństwo. Z zahukanych i bezwolnych dzieci wyrastają albo ludzie ślamazarni i do niczego, albo despoty mszczący się przez całe życie za gwałt zadany im w dzieciństwie. Ten największy rodzaj autorytetu zdarza się tylko u bardzo niekulturalnych ludzi i w ostatnich czasach na szczęście zanika.

**Autorytet dystansu.** Są ojcowie a nawet matki na serio przekonani o tym, że aby dzieci były posłuszne, trzeba jak najmniej z nimi rozmawiać, trzymać się od nich z daleka, wkraczać w ich sprawy rzadko i tylko w charakterze zwierzchników. Ten rodzaj autorytetu jest specjalnie ulubiony w rodzinach inteligentnych. Ojciec przesładuje tu w oddzielnym gabinecie, ukazuje się rzadko i zawsze jest pełen namaszczona. Osobno jada, osobno szuka rozrywek, nawet rozporządzenia swoje przekazuje rodzinie za pośrednictwem matki.

Bywają również takie matki. Mają własne życie, własne zainteresowania, własne myśli. Dzieci znajdują się pod opieką babki albo pracownicy domowej.

Nie trzeba tłumaczyć, że taki autorytet nie przynosi żadnej korzyści i że takiej rodziny nie można nazwać rodziną racjonalnie zorganizowaną.

Wyjęte „Wych. w rodzinie” Nap. Makarenko

### Pragniesz kultury Katolickiej —

*popieraj KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI!  
Zapisz się na członka Towarzystwa Przyjaciół K. U. L.*

*Adres: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ K. U. L. LUBLIN  
Aleje Racławickie 14 ————— Konto P. K. O. — II-513.*

# Przygotowanie do małżeństwa

Trudno wytyczyć wyraźną granicę pomiędzy dalszym a bliższym przygotowaniem do małżeństwa. Granica ta jest tak ruchoma, a przygotowania te tak nawzajem się zaszczepiają, że trudno ją wskazać. Pomimo to da się zauważyć pewne cechy czy cnoty, mające bezpośrednią wartość w przyszłym małżeństwie. Wymienić by można ich trzy: czystość, dobroć i radość.

## CZYSTOŚĆ

Dzięki Bogu skończyły się już te czasy, kiedy wśród młodzieży ten był uważany za bohatera, który splamił się największą ilością występków nieczystych, który był najbardziej „doświadczony osobiście” w dziedzinie seksualnej. Śmierzące to było bohaterstwo.

Dziś młodzież już wie, że kolega który przechwala się swoimi występkami — to człowiek podły, nie warty podania ręki. Przeciwnie, młodzieniec czysty — to prawdziwy bohater.

Najlepszym przygotowaniem do małżeństwa, to bezwarunkowa przedmałżeńska czystość. Czystość całkowita pozwala normalnie dojrzeć organizmowi człowieka, pozwala spokojnie młodzieży kończyć szczęśliwie studia, a co najważniejsze, czystość wywalczana codzienną, nieustępliwą walką, czyni z młodzieńca człowieka szlachetnego, który nie boi się każdemu spojrzeć w oczy, a szczególnie przyszłej towarzyszkę życia.

Kto chce zostać czystym w czynie, musi być czysty przede wszystkim w myśli. Naturalną jest rzeczą, że młodzieńca dojrzewającego nagabywają przerozmaite myśli i pragnienia nieczyste. Same takie myśli przelotne nie są grzechem. Dopiero zatrzymywanie się nad nimi dobrowolne, rozkoszowanie się nimi jest grzechem.

Za myślą następują czyny. Aby

zapobiec niestosownym myślom u swoich dzieci, rodzice powinni je w chwili stosownej uświadomić i przedstawić małżeństwo w prawdziwym świetle, jako coś wzniosłego i świętego. Tak ochronimy dzieci od niezdrowej ciekawości i od uświadomienia ulicznego, które w następstwie swoim pociąga za sobą nieobliczalne szkody moralne.

Szanujący swoją duszę stworzoną na obraz i podobieństwo Boże — młodzieniec będzie unikał książek zbyt plastycznie i naturalistycznie odmalowujących niestosowne sceny miłosne czy wyuzdane zabawy. Nikt przecież nic nie stracił w swoim wykształceniu, kto opuścił bez skrpułów te rozdziały książek z literatury, gdzie mógł się zarumienić, a sumienie zaniepokoić.

A czy trzeba jeszcze przypominać młodzieży o unikaniu podejrzanego towarzystwa i lokali nocnych, w których nabywa się nieuleczalnych chorób wenerycznych, zatruwających krew?

Wystarczy przyjrzeć się młodzieńcowi czystemu, jego oczom, w których błękit nieba się przegląda, jego czułu szlachetnie wzniesionemu do góry, jego zrównoważonym ruchom i postawie, a spojrzeć z drugiej strony na młodzieńca nieczystego ze zamglonymi oczyma, zblazowaną twarzą i usłyszeć jego mowę, aby zdecydowanie odpowiedzieć na pytanie: który z tych kawalerów (podobnie jest i z pannami, którym czystość nadaje wybitnie piękno i delikatność uczucia) lepiej przygotował się do małżeństwa?

## DOBROĆ

Młodzieź nasza w tej sprawie mało się ćwiczy w dobroci, w tej szlachetnej szkole wzajemnej grzeczności, pomocy i miłości. Warte są głębszego zastanowienia słowa znanego i cenionego konwertyty angielskiego Faber'a o dobroci:



„Człowiek jest bardzo kruchym stworzeniem, posiada jednak moc, której nie docenia. Jest to moc uszczęśliwiania bliźnich. Największe i najgorsze zło pochodzi stąd, że jesteśmy sobie wzajemnie niezyczliwi. Jesteśmy nieszczęśliwi, bo świat jest niedobry. A świat jest niedobry, bo niedobrzy są jego mieszkańcy. Gdybyśmy ułożyli współzycie nasze z ludźmi według zasad dobroci, wszystko zmieniłoby się z gruntu i stan rzeczy na świecie stałby się przeciwieństwem tego, co dziś widzimy. Dobroć jest szlachectwem człowieka. Przynosi radość gdzie zaczyna działać, życie staje się znośniejsze. I niewiele nas kosztuje, troszkę tylko dobrej woli“.

I tej dobrej woli małżonkowie potrzebują naprawdę bardzo dużo, a szczególnie gdy po tygodniach a nawet miesiącach „miodowych“, zaczęły pokazywać się braki i wady z obu stron. I ta dobra wola, dobroć serca, wzajemne wyrozumienie potrzebne będzie małżonkom aż do śmierci. Przeto nigdy za wiele nikt nie przygotował zapasów dobroci wstępując w stan małżeński.

## RADOŚĆ

Z czystego serca tak miłego Bogu, z dobroci względem bliźniego, wypływa radość. A dzisiejszy świat potrzebuje więcej radości.

Wprawdzie — jak słusznie zauważa to św. Augustyn — prawdziwą radość można osiągnąć dopiero w życiu przyszłym, nie zwalnia nas to jednak, abyśmy się już tu na ziemi o nią w miarę możliwości starali uszczęśliwiając nią i siebie, bliźnich i naturalnie żonę, czy męża i dzieci.

Pożyteczną lekturą dla narzeczonych i młodzieży będzie znana na całym już świecie książka Bp Pawła Kenplera pt.: „Więcej radości“. Oto wyjątki z tej cennej książki: „Radość to dźwignia i potrzeba życia, to siła i wartość życia. Każdy człowiek odczuwa potrzebę radości. Jest ona nieodzowną tak dla zdrowia ciała, jak i dla zdrowia duszy, zarówno dla cielesnego i duchowego życia człowieka, jak i dla życia religijnego“.

Radość prawdziwa, która wypływa z czystego źródła i nie jest tylko radością zmysłową, lecz radością duszy, to balsam życia, a jednocześnie nieoceniona siła pomocnicza w wychowaniu, nierównana podpora w pracy i w końcu ważny czynnik społeczny.

Zdaje się niekiedy, że podwaja siły i zdolność do pracy w człowieku. ożywia jego wolę i twórczość, czyni go mężnym i nieustraszoną.

Z radości rodzą się często wielkie zamiary i czyny szlachetne. Ona pomaga łatwo znosić trudy i przeciwności. Co więcej, uszlachetnia i u-wrażliwia duszę na dobro, prawdę i piękno, trzyma na wodzy niskie popędy i budzi dobre skłonności. Nieci dobroć i miłosierdzie i uczynność. Zbliża ludzi do siebie, ułatwia stosunki towarzyskie i zacieśnia więzy przyjaźni“. A my dodajmy od siebie: radość zacieśnia i więzy małżeńskie!

Tak przygotowana młodzież może rozejrzeć się za przyszłą towarzyszką lub towarzyszem doli i niedoli małżeńskiej.

Mirosław Sercański



## Sakramentalna łaska małżeństwa

W dniu 23 stycznia, w liturgii Karmelu, przypada miła uroczystość Zaślubin N. Marii Panny z Przystym Oblubieńcem, św. Józefem. Jest to święto godów weselnych. Jest to święto, zwłaszcza dla nowożeńców, w którym pod symbolem znaków zewnętrznych tkwi głęboka myśl: świętości, nierozzerwalności i ciągłego szczęścia w małżeństwie.

Zaślubiny tych dwóch Najczystszych — a jednak ziemskich — Istot pozostaną na zawsze dla wiernych dzieci Marii, gotujących się do sakramentu małżeństwa, i deałem, budzącym trwałą tęsknotę za zbliżeniem się doń. I słusznie. Wszak śpiewamy w liturgii mszalne w owym dniu te piękne słowa: „Zaślubiny Twe — Mario — przyniosły radość...“. A więc nie smutek, nie wewnętrzna rozterka, nie złamanie życia, jak wiele, niestety, dzisiejszych małżeństw, lecz przyniosły pełne szczęście osobiste i, co więcej — światu.

Stąd mimo woli budzą się myśli i refleksje, pod jakimi warunkami zaślubiny mogą i powinny być uczestnictwem w owocach Maryjnych Zaślubin?

Katolicka nauka o sakramentach, zwłaszcza o sakramencie małżeństwa, daje nam na powyższe pytanie jasną odpowiedź.

Pełne uczestnictwo w sakramentalnej łasce małżeństwa zapewni nowożeńcom owoce Maryjnych Zaślubin, wniesie w dom rodziny to, co nas tak niezwykle oczarowuje w św. Rodzinie: wierność, wzajemną delikatną miłość, pokój.

Czymże jest zatem owa precenna łaska sakramentalna?

W myśl nauczania katolickich teologów na czele z św. Tomaszem z Akwinu, jest to sama łaska uświęcająca, w której tkwi osobliwe

prawo, a nawet pewne uzdolnienie, do otrzymywania stosownych łask uczynkowych, w odpowiednim czasie, dla wypełnienia zadań, związanych z celem danego sakramentu. To znaczy, kiedy zachodzi okoliczność wypełnienia obowiązku, zaciągniętego w przyjęciu jakiegoś sakramentu, wówczas Pan Bóg, na mocy tegoż sakramentu, udziela — co więcej, jest zobowiązany udzielić — szczególniejszej pomocy (łaski uczynkowej), aby ów obowiązek z łatwością i nawet z pewną przyjemnością mogliśmy wypełnić. Stąd św. Tomasz powiada, że łaska sakramentalna dodaje do zwykłej łaski uczynkowej osobliwszą pomoc dla łatwiejszego osiągnięcia celu danego sakramentu<sup>1)</sup>. Czyli, innymi słowy, dotychczasowe „natężenie“ łaski uczynkowej zostaje spotęgowane nowym dopływem energii bożej wszechmocy.

Z tego, cośmy powyżej już powiedzieli, łatwo będzie zrozumieć, na czym polega sakramentalna łaska małżeństwa.

Otóż przy zawarciu małżeństwa, nowożeńcy ślubują Bogu i sobie wierność, miłość i uczciwość małżeńską. Czyli zobowiązują się do wyłączonej wiernej miłości wzajemnej i do przyjęcia, zgodnie z prawami Bożymi i natury, młodego życia oraz wychowania dzieci. Że obowiązki te rzeczywiście niejednokrotnie są ponad miarę człowieczą, tego nie potrzeba dowodzić. Fakty i życie najlepszymi świadkami tego.

Dochować należy zawsze świeżą, wierną i delikatną miłość dla drugiej strony, przyjąć, ilekroć Opatrzność Boża obdarza nowym życiem rodzinę.

Wykorzystanie i pełne uczestnictwo — podkreślam. Gdyż w każdej łasce sakramentalnej, a więc i małżeństwa, możemy mieć większy lub

<sup>1)</sup> S. Th., III, LXII, a. II.

108.  
mniejszy udział. Obfitość i moc łaski sakramentalnej małżeństwa zależy od następujących warunków:

1) Po pierwsze, obfitość łaski sakramentalnej małżeństwa jest uzależniona od posiadanego stanu łaski uświęcającej tak w chwili wypełnienia obowiązków, jak nade wszystko w chwili przyjęcia sakramentu małżeństwa. I nic w tym dziwnego. Wszak łaska sakramentalna małżeństwa tkwi, wyrasta z łaski uświęcającej. A gdy tejże nie ma, sama przez się nie istnieje. Stąd o niezmiernie ważnej doniosłości wniosek, by sakrament małżeństwa przyjmując w stanie łaski uświęcającej. Co więcej i ten drugi: by trwać w stanie łaski uświęcającej.

2) Następnie, obfitość sakramentalnej łaski małżeństwa zależy od gorliwości, z jaką przygotowaliśmy się do przyjęcia sakramentu małżeństwa. Czyli gorliwość ta będzie wyrazem mniejszego lub większego stopnia łaski uświęcającej. Im wyższy stopień łaski, tym większa będzie i gorliwość czyli ochotna wola podjęcia się obowiązków, związanych z sakramentem małżeństwa.

Ze stopniem łaski uświęcającej zrośnięta jest miłość. Ta boża — i ta miłość, która ma — winna — łączyć małżonków i, która, jeśli jest miłością nadprzyrodzoną, jest częstką miłości bożej. I właśnie od gatunku i wartości tej miłości, która zespala nowożeńców, będzie również zależeć ich przygotowanie do uczestnictwa w łasce sakramentalnej małżeństwa.

A więc winny to być przynajmniej zaczątki miłości nadprzyrodzonej wzajemnej, a nie li tylko zmysłowe zakochanie, szukanie zmysłowych grzesznych przyjemności, bo to wcale nie są symptomy prawdziwej miłości, gdyż ta ostatnia nigdy „nie szuka swego“, lecz wyrывa się do ofiarności, do poświęcenia na rzecz umiowanego. Wszak z pojęcia już elementarnej istoty miłości wynika, że ta „nie grabi dla

siebie“, lecz daje, wszystko, co posiada i najważniejsze: daje siebie.

Doniosłą rolę w pielęgnowaniu właśnie zaczątków takiej miłości i rozwinięciu jej, ma odegrać tak zwany proces sublimacji miłości. Polega on na tym, by interesowne „zakochanie się“ nieustannie oczyszczać, uszlachetniać czyli sublimować, dźwigać na wyższe wyżyny miłości duchowej i zarazem nadprzyrodzonej. Obowiązek takiej sublimacji miłości nade wszystko spoczywa na narzeczonej w okresie narzeczeństwa, gdyż najłatwiej poddaje się plastyczne serce narzeczonego wpływom swej ukochanej. Jeśli sama posiada bogactwo takiej już nadprzyrodzonej miłości, zdobyte i podtrzymywane Sakramentem Miłości — częstą i godną Komunią św., wówczas wprost cudów może dokonać z sercem swego narzeczonego, chyba, że w nim tkwi świadoma zła wola, czy inne zło naogi, jak pijaństwo, nieczystość.

Czyż właśnie nie skutek to był dokonywanego procesu sublimacji miłości, kiedy o nieśmiertelnym pieśniarzu średniowiecza Dantem mówiono, iż za jego życia w sąsiednim domu wzrastało uroczę dziewczę, ilekroć tam poszedł, zawsze stamtąd lepszym powracał...

W omawianiu problemu miłości, która ma wiązać nowożeńców zachodzi może ta trudność: oto istnieje niejednokrotnie wyższa miłość woli, ale natomiast brak, u jednej czy drugiej strony, owego czynnika, składnika miłości uczuciowej, wzajemnego pociągu fizycznego. Jeżeli ów stan nie jest chwilowym nastrojeniem, życie i fakty wskazują, że małżeństwa bez składnika wzajemnej miłości uczuciowej nie są szczęśliwe, a w wielu wypadkach wprost tragiczne. Skompensowanie sobie braku owej uczuciowej sympatii jakimś dobrem wyższego rzędu, może mieć miejsce tylko w wyjątkowych wypadkach, pod wpływem szczególniejszego natchnienia, rozeznanej roztropną radą, jak np. w życiu naszej sługi Bożej, królowej Jadwigi.

Poza podobnymi wyjątkami miłość,

łącząca nowożeńców, i która jest ugruntowana, „wkorzeniona“ w nieprzyrodzony świat łaski, winna harmonijnie zespałać owe dwa czynniki wyższą miłość woli i teżej podporządkowaną — miłość uczuciową.

3) Wreszcie, po trzecie, dla pełniejszego uczestnictwa w sakramentalnej łasce małżeństwa, konieczne jest i pewne przygotowanie w dziedzinie naturalnej, w myśl zasady, że łaska nie burzy, nie niszczy naturalnych uzdolnień, lecz tylko u d o s k o n a l a. A więc, by mogła udoskonić musi być pewne podłoże w naturalnych przysposobieniach.

Do takich naturalnych uzdolnień trzeba przede wszystkim zaliczyć praktyczno-gospodarcze przygotowanie do małżeństwa. A więc polegające na zdobyciu stosownego zajęcia, fachu dla podtrzymywania bytu rodziny i na wyrobieniu trwałego zamiłowania do pracy, gdyż i wyrobienie i zdobycie wysokiego wykształcenia fachowego na niewiele się zdadzą bez umiłowania pracy czyli bez pracowitości. Obfitość faktów z życia znów poświadczyć może o prawdzie powyższych słów; bolesnej prawdzie, jak np. w czasie ostatniej wojny żony, nawet z wyższym wykształceniem, bezradne z zamkniętymi rękoma stały i nie potrafiły igły wziąć do ręki czy cokolwiek ciepłego przyrządzić i podać na stół. Ale i inne fakty poświadczają, że wiele młodych wyrabia w sobie cenną do życia rodzinnego pracowitość. Choćby ostatni fakt, jaki miał miejsce w poczekalni na stacji w Trzebinii. W czasie godzinnego czekania na przesiadkę do innego pociągu wiele z uczennic pilnie zajętych było pracą „na drutach“ lub szydełkiem.

Nie mniej ważną rzeczą jest — kiedy mowa o zdobyciu naturalnych uzdolnień do małżeństwa — przy-

swoić sobie odpowiednie przygotowanie do obowiązków matki i ojca rodziny. A zdobyć takie przygotowanie w duchu praw Bożych, praw natury, które są wykładnikami praw Bożych i w poczuciu społecznej odpowiedzialności za losy przyszłych pokoleń, ich dobrobyt doczesny i szczęście wieczne. Pewne minimum wiadomości z nauki o wychowaniu — zarówno fizycznym jak i umysłowym, moralnym czy etycznym — winni zdobyć tak przyszła matka jak i przyszły ojciec rodziny. Zdobycь je winni z odpowiedniej lektury, pouczeń czy kursów.

I właśnie takie naturalne przygotowanie, wyrobienie uzdolnień do życia rodzinnego i zadań matki, ojca, będzie doskonałym podłożem do działania udoskonalającego łaski.

W święto Zaślubin N. Marii Panny modli się Kościół, aby przez uroczystość tej Przczystej z Dziewicy raczył nam Bóg przymnożyć pokój. I słusznie. Przczenny dar pokoju, który jest owocem miłości między małżonkami, jest nagrodą dobrych zaślubin, jest nagrodą pełnego uczestnictwa w sakramentalnej łasce małżeństwa.

Stąd — droga młodzieży, gotująca się do sakramentu małżeństwa — jakże doniosła jest sprawa tak dla Twego osobistego jak i społecznego szczęścia, byś zrozumiała dobrze, co ci dać może sakramentalna łaska małżeństwa i byś dobrze rozważyła powyższe trzy warunki, od których wypełnienia będzie zależała większa lub mniejsza obfitość teżej łaski sakramentalnej! A dla Ciebie większa obfitość teżej łaski sakramentalnej, to tyle, co tym pełniejsze szczęście na nowej drodze życia.

A jedna rodzina nowa szczęśliwa na świecie więcej, to wielka zdobycz ludzkości całej.

O. Rudolf k. b.

## Kto jest twoim przyjacielem?

Zygmunt był studentem wyższej uczelni.

Pierwszy rok studiował agromię. Czuł się niewymownie dumny i szczęśliwy w swoim własnym mieszkaniu.

Studiował zawzięcie. Niedługo zapomniał o tym, że jest w obcym mieście. Zdawać się mogło, że i zapomniał o bolesnej śmierci swej matki.

Cieszyło Zygmunta, że obecnie może bez żadnych dozorów i przeciwników zapraszać kogośkolwiek z kolegów i nawet urządzić dla nich przyjęcie.

Koledzy i „przyjaciele“ Zygmunta wyczuli jego słabość na tym punkcie. Pochlebiali, wznosili toasty na jego cześć. A Zygmunt „stawiał się“ i fundował bogate obiady i kolacje.

Właśnie taki obiad wczoraj urządził.

Musiało i na nim nie obejść się bez kieliszka. Przecież już — mówił sobie Zygmunt — nie jestem „sztubakiem“ gimnazjalnym.

Leon, najwierniejszy „przyjaciel“ Zygmunta stawiał się z kolegami na obiad punktualnie.

Wszyscy byli weseli, dowcipni, wszyscy się bawili, śmiali, śpiewali. Na zakończenie, gdy już wszystko ze stołu znikło, Leon poddał myśl, by wszyscy poszli do teatru

Nikt się nie sprzeciwił. Poszli. Zygmunt, schodząc na dół, zle-

ciał ze schodów. W tej chwili podniósł go Leon. Stłuczenia były lekkie. Mógł pójść dalej.

Przechodzili koło kościoła.

— Czy to już teatr? — spytał Zygmunt Leona.

— Nie, czy nie widzisz, przecież dopiero mijamy kościół!

Zygmunt podniósł kapelusz z głowy. Ręka mu drżała, kapelusz upadł na ziemię. Leon uchwycił przyjaciela pod ramię.

Weszli do teatru.

Zygmunt był niespokojny; ruszał się, wstawał, głośno mówił, nawet poczynał śpiewać.

Wyproszono go z sali.

Leon wybiegł za nim. Znow „pod ramię“ przyprowadził go do mieszkania. Otworzył drzwi, zdumienie jego nie miało granic: w mieszkaniu spotkał swą kochającą siostrę — Marynię.

Zygmunt chciał coś przemówić, lecz brakło mu słów i tchu...

— Przybyłam, Zygmuś, zobaczyć czy masz co jeść i jak z twoim zdrowiem — mówiła Marynia, witając czule swego ukochanego brata, któremu chciała zastąpić matkę.

Leon znikł.

Marynia nie mówiła nic więcej. Wszystko zrozumiała. Ułożyła brata do snu. Kiedy zasnął, kładła swą dłoń kilkakrotnie na jego czole.

— Jak wielka szkoda, że ja

tu przy nim nie mogę zawsze być — mówiła sama do siebie, westchnąwszy głęboko.

Nazajutrz smutne było przebudzenie Zygmunta. Czuł silny ból głowy, był słaby i wyczerpany.

Marynia sama zgotowała śniadanie i podała je. Zygmunt nie mógł jeść i — nie mógł popatrzeć siostrze w oczy!

Wstydził się...

Wstydził się tego, co wczoraj popełnił, choć nie wiele już pamiętał. Wyczuła to Marynia. Usiadła obok niego. Zygmunt oparł swą głowę o jej ramię. Chciał coś powiedzieć — nie potrafił...

— Zygmusiu drogi, strzec się złych przyjaciół — rzewnie lecz stanowczo powiedziała Marynia. Oskoczył natychmiast Zygmunt.

— Pewnie zaś chcesz obwiniać Leona i posądzać go o coś...? — mówił zdenerwowany i zaczerwieniony. — Nie znasz go. Lepszego przyjaciela nie znajdziesz ze świecą w ręku!...

— Zygmusiu, mylisz się, on nie jest prawdziwym przyjacielem.

— Bo nie znasz go, tak mówisz... A wczoraj co się stało, to ja wszystkiemu winien...

— Niedobrym on przyjacielem. On starszy od ciebie. I to wiem, że jak długo masz pieniądze, tak długo go u siebie widzisz.

— Wymawiasz mi te parę złotych, które mi posyłasz? Nie chcę ich więcej znać!... — mówił i wymachiwał Zygmuntem rękami.

— Zygmuś nie o złote mi w tej

chwili chodzi. Lękam się o twój honor i o twoją przyszłość — ze spokojem mówiła Marynia, podkreślając dobitnie ostatnie słowo.

— Ale gdybyś знаła Leona, dałabyś mi spokój... — usiłował Zygmunt tłumaczyć.

— Przypuśćmy, że go nie znam. Lecz jedno wiem o nim: to człowiek, który nie wie co praca i obowiązek. Lubi się bawić ludźmi i ich pieniędzmi. Zresztą dziś nie masz wykładów, połóż się, wypocznij. Wiem, że „to“ już się u ciebie nie powtórzy.

I — wyszła Marynia.

Zygmunt wyjął swój portfel: był pusty. Zamiast pieniędzy znalazł w nim fotografię swej zmarłej matki. Rozrzewnił się. Smutne oczy matki przypominały mu jej przedśmiertną prośbę: „Zygmuś, bądź uległy Maryni, bo ona zawsze dobrze będzie chciała dla ciebie“.

Podszedł do okna. Zdołał jeszcze zobaczyć, jak Marynia wchodziła do drzwi kościoła. Ona dziś do kościoła? — mówił do siebie.

— A... bo to dziś pierwszy piątek miesiąca... A parę tygodni mi pisała, że zamiast podarunku na imieniny ofiaruje mi dziewięć pierwszo-piątkowych Komunii św... To dziś za mnie...

Otworzył stolik. Na oczach był mały pamiątniczek sprzed lat. Wziął go do ręki. Na pierwszej stronie odczytał słowa: „Świętym jest na ziemi, kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi — mama“.

Wstał, a raczej zerwał się.

Za chwilę już był w kościele.

! Nie mógł się modlić, ani nie umiał o nic prosić. Jednego tylko był świadom: nie mam przyjaciela. A bez przyjaciela życie jest nieznośnie ciężkie i beznadziejne. Leon nie był nigdy prawdziwym przyjacielem... Właściwie ja jeszcze nigdy nie miałem przyja-

ciela — chyba Marynię. Ale to tylko dobra siostra!

Spoglądnął na ołtarz. Dostrzegł migocący płomyk wiecznej lampki.

— Jak to dobrze — odetchnął spokojnie — że dziś nie miałem apetytu i jeszcze jestem na czczo...

O. R.

## Ty mi wystarczysz!

III.

— Odjazd! Zawiadowca stacji podniósł czerwoną chorągiewkę. Gwizd maszyny. Pociąg rusza. Najpierw wolno a później coraz prędeziej, coraz prędeziej... Przedziały wagonów wypełnione po brzegi. Nie ma gdzie palca włożyć. Na ławca bańki z mlekiem, pod ławką bańki z mlekiem, na półce bańki z mlekiem. Mleczarki klócą się o miejsca: — Widzicie ją, gdzie się wepchała!

Mądra. A... ja na jednej nodze stoję. — I ja nie leżę. Podobne dialogi powtarzały się co chwila. W kącie jednego przedziału stał Julek. Był smutny. — Co zrobię? Ojciec zagroził mu, że go wypędzi, skoro będzie trwał przy swoim.

Wszyscy przeciwko mnie. Nawet matka. I czym ona chce mnie mieć?

Nie, nigdy nie zrezygnuję z kapitaństwa. Wypędzą mnie z domu. Pójdę! Ale nie zmuszą mnie, abym porzucił plany życiowe. Pociąg pędził całą parą naprzód. Julek popatrzył w okno. Gałązki drzew rosnących opodal toru trącały zewnętrzną stroną wagoników. Skądś zalaływało cierpkim zapachem dzikiego bzu.

Opowiem wszystko ks. Orłowskiemu — myśli Julek. Może mnie przyjmie? Czyż pozwolenie rodziców konieczne? A jeżeli tak... Co będzie? Przeraził się. ...Ale oto pociąg stanął. Ludzie wysiadali. W wagonie robiło się pusto. Julek wyszedł ostatni. Popatrzył na zegarek. Była godzina 7.45. Więc o 8,30 będę u ks. rektora. Może mnie przyjmie — cieszył

się nadzieją. Około dziesięciu minut szedł do przystanku tramwajowego. Czekala tu już garstka ludzi. — O, już nadchodzi — ktoś rzekł. Faktycznie „ósemka“ się zbliżała. Władł. Punktualnie o 8,30 był u ks. rektora.

— Więc cóż, przyszedłeś? — Przywitał go mały ksiądz.

— Przyszedłem, proszę księdza rektora!

— Zostajesz?

— To nie takie proste.

— Cóż znowu?

— Rodzice nie pozwalają.

— Biedaczku — westchnął ks. Orłowski. Więc trudno! Musisz być posłuszny!

— Więc nawet tu, w takiej sprawie jest wymagane pozwolenie rodziców? Jestem przecież pełnoletni. Nie mogę sam decydować?

— Niech pan się uspokoi. To przejdzie... pan zapomni. My nie możemy przyjmować chłopców do seminarium wbrew woli rodziców. To smutne, ale cóż panu na to poradzę? — To straszne — rzekł Julek. Ks. Rektor wstał. Zamierzał wyjść. Żał mu się zrobiło chłopca. Zbliżył się więc do Julka i rzekł:

— Nie martw się pan, jeszcze może być wszystko dobrze! Ufaj synu! — rzekł serdecznie. Pomówię z ks. biskupem.

— Dziękuję serdecznie.

\* \* \*

Z Bogiem tato! Z walizką w ręku Julek zbliżył się do ojca, aby go pożegnać.

— Idź — choćby na stracenie — rzucił z gniewną pasją stary Russocki. Julek wypadł z domu. Matka wybiegła za nim, i wetknęła mu paręset złotych do kieszeni. A teraz powróciła do domu i przez szyby okna spogląda na znikającego za opłatkami syna — wygnańca. Bolało serce matczyne. Ale co miała robić? Julek się uparł. „Postawię na swoim, nie przekonacie mnie — nudził. I ojciec uniósł się wielkim gniewem. Nie chcesz słuchać — to wynoś się z domu. I wyniósł się z domu. Nawet nie wielki żal czując do rodzica. Wiedział, że ojciec zrobił to w gniewie, szedł wolno wygnaniec z małą walizeczką, zawierającą cały jego debytek (majątek); bo aż dwie zmiany bielizny. I szedł... mając w kieszeni kilkadziesiąt złotych — prawie na bilet kolejowy. A, prawda, miał jeszcze trochę gresza od matki. W uszach brzmiały mu grzeczne słowa ojca; wynoś się!

Biedak! Czy jednak biedak? Na stacji w Czarnej Wsi było kilku ludzi, którzy czekali na przyście pociągu. Julek podszedł do okienka z biletami.

— Proszę bilet.

— Dokąd?

— Do Krakowa. — Kiedy pan wraca, panie Julku — pytała kasjerka.

— Nie wiem.

— Tak? Zdziwiła się, ale widząc, że rozmawia się nie kłóci, przestała pytać.

Julek wykupił bilet, usiadł na ławce w poczekalni. Wolał nie wychodzić na dwór; tam znajomi. Będą się znów o coś pytać. A czy to jest potrzebne? Pragnął teraz ciszy i samotności... A przecież mimo tej pozornej samotności nie był sam. Ktoś był; ktoś czuwał. Widział jego myśli. Cieszył się, że on tak postąpił. Czyjaś niewidzialna ręka czuwała nad nim. Nie jesteś samotny wygnańcze, bo z tobą... Ty wiesz, kto jest. Ukryty... a rzeczywisty. Nie jesteś sam!

Tak... ja wiem, że Ty jesteś ze mną — szepce Julek. Boże, Ty mnie nie opuścisz. Bo wszystko to, co zrobiłem to dla Ciebie. Bo, Ty tak chciałeś. Opuściłem ojca i matkę, by iść za Tobą.

I był pewny, że On (Bóg) powiedziałby mu teraz: „Ufaj synu... Ja z tobą! I do duszy Julka wpływało jakieś dziwne uczucie radości. Jakiś nieokreślony spokój. Pozostałeś mi jedynie Ty... Ty mi wystarczysz... Boże!

Ireneusz Mathernus

## ROZWAŻANIA O KULTURZE

### WSPÓŁPRACA I CHWAŁA

„A zasadził był Pan Bóg raj rozkoszy od początku, w którym umieścił człowieka, którego utworzył“. Oto jedno z pierwszych zdań Biblii (Gen. II, 4), opisującej stworzenie świata i człowieka. Granice jednak tego pierwszego umiejscowienia człowieka rychło się rozszerzyły, gdy pierwsi nasi rodzice wygnani zostali, wskutek grzechu pierworodnego, z rajcu i skończyły się też rozkosze przebywania na łonie podporządkowanej człowiekowi przyrody. Człowiek ruszył w świat, by „uczynić sobie ziemię poddaną“, jak mu to Bóg nakazał, ale dzieło to ani mu nie przyszło łatwo, ani nie jest do chwili obecnej ukończone.

Jeżeli dziś zachwycamy się przyrodą, jeżeli odcepczywamy na jej łonie i jeżeli czerpiemy z niej tak stosunkowo lekko — zwłaszcza mieszkańcy miasta — podstawę naszego utrzymania, naszą żywność, to zdawać sobie musimy jednak sprawę z tego, że jest to w pełni zasługą tych wszystkich niezliczonych pokoleń ludzkich, które w ciężkim zmaganiu się z przyrodą pierwotną już ją w dużej mierze ujarzмили i uczynili ziemię mieszkaniem możliwym dla większości przynajmniej rodzaju ludzkiego, a w wielu wypadkach nawet mieszkaniem luksusowym. Wystarczy jednak pozostawić przyrodę na krótko nawet samej sobie,



a dziczeje ona i staje się żywiołem, który nieopanowany stać się może zagładą człowieka.

Patrząc od tej strony na nasz glob ziemski widzimy, że Bóg dał nam twórczo, materiał, który musimy stosownie do naszych potrzeb opanować, ujarzmić, opracować, że zadał nam zadanie olbrzymie, wymagające wieków czasu i miliardów rąk ludzkich. Bóg nie stworzył ziemi w wykończonym stanie, ale powołał nas na swych współpracowników w kształtowaniu świata ziemskiego, we władaniu przyrodą. Stwarzając sobie warunki bytu na ziemi, organizujemy zarazem ten surowy materiał, wydobywamy zeń wszelkie jego możliwości, których istnienia dochodzimy powoli, żmudną pracą odkrywczą.

Co więcej, kształtując świat, kształtujemy samych siebie. Wzbogacamy umysł nasz wiedzą o świecie, formujemy wolę, hartujemy ją w pracy i walce życiowej, urabiamy nasz światopogląd, nasze podstawy, odniesienia się do ziemi, do ludzi, do naszych obowiązków. A więc znów urabiamy materiał dany nam od Boga, a materiałem tym jest własne nasze ja, to ja, wzięte jako element istniejącego świata stworzonego, jako jeden ze szczegółów przyrody.

I znów tu otrzymaliśmy tylko surowiec, z którego mamy stworzyć jakieś dzieło. Znów tu powołani jesteśmy na inteligentnych i świadomych swego zadania współpracowników Boga.

Wielkim więc powołaniem, zadaniem, obowiązkiem człowieka jest — uprawa tego danego sobie przez Boga surowca, materiału. Materiału danego nam na zewnątrz nas, czyli obiektywnie i materiału danego nam na wewnątrz nas czyli subiektywnie. I tę właśnie uprawę to wielkie dzieło kształtowania świata zewnętrznego — przyrody i świata wewnętrznego — nas samych, zwiemy kulturą; kulturą obiektywną i kulturą subiektywną czyli kulturą rzeczową i osobistą. Kultura — to tyle co uprawa,

cd łacińskiego słowo colere <sup>1)</sup> czyli uprawiać.

Każdy więc z nas osobno i wszyscy razem wciąż i nieustannie tworzymy kulturę, wszyscy bowiem stale uprawiamy, przerabiamy, doskonalimy bądź to surowiec przyrodniczy nietknięty ręką ludzką, bądź też raz już przez kogoś opracowany odnawiamy, przetwarzamy, bądź też sami nad sobą świadomie lub nieświadomie pracujemy, kształtujemy się poprzez całą naszą działalność kulturową. Kultura to nie jest tylko nauka i sztuka, ale jakakolwiek i gdziekolwiek wykonana praca ludzka i jej wytwory.

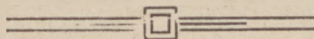
W każdej działalności naszej nad światem i nad sobą s'awiać sobie musimy pytanie: Czy jestem w tej chwili godnym i zgranym z Boskim Stwórcą i Rządcą świata współpracownikiem? Czy moje pomysły, ręce, słowa są powolnymi instrumentami myśli i działania Bożego. Czy nie wypocząm dzieła Bożego, które Bóg postanowił na ziemi dokonywać za mym pośrednictwem?

I jeszcze jeden wniosek się narzuca. Bywają ludzie, którzy nie skorzy są do wielkiego wysiłku czy to fizycznego czy to umysłowego. Wystarczy im, gdy zaspokoją najskromniejsze swe potrzeby. Na dostatkach życiowych im nie zależy, bo wolą się ich wyrzec, niż bardziej siły natężyć. Inni znów uważają zbyt intensywną pracę nad dobrami ziemi za rzecz prawie grzeszną, za zbytekni zajmowanie się ziemią. Gdyby od nich miał zależeć np. rozwój techniki, tobyśmy jeszcze dryndulkami jeździli z Krakowa do Warszawy, a o parze i elektryczności nie byłoby slychu ani dychu. Bo poco? Tak samo można robić, jak za króla Cwieczka.

Czujmy się więc w każdej pracy współpracownikami Boga i starajmy się być w niej jego wielbicielami, a kultura, którą w ten sposób stworzymy i nam przyniesie szczęście i Bogu chwałę.

Felicja Żurowska

<sup>1)</sup> Czytaj kolere.



## List misjonarza z Japonii

*Przewielebny Ojciec!*

Dziś pierwsza środa miesiąca, więc znów parę słów piszę do Ojca.



**Diakonat pierwszych wychowanków.**

Bardzo się ucieszyłem listem Wielebnego Ojca. Jeżeli Ojciec sobie będzie życzył to owszem będę pisywał w miarę możliwości: Dostałem na to pozwolenie od Przełożonych. Do umieszczania w miesięczniku nie mam żadnej pretensji, gdyż czuję, że nie będę mógł dobrze wywiązać się ze

swego zadania. Ufny jednak w pomoc św. Józefa będę się starał co będę mógł pisać o naszych misjach, o naszej tu pracy na Dalekim Wschodzie. Pisze Wielebny Ojciec, żeby napisać o rodzaju naszej pracy tu na misjach. Ołóż według idei naszego założyciela śp. Ojca Maksymiliana Kolbego nasza praca ma zmierzać do zdobycia całego świata przez Niepokalną pod słodkie panowanie Serca Jezusowego. Oczywiście często na n to powtarzał na konferencjach i pragnął,



**Nowowyświęceni Ojcowie-Japończycy.**



Pierwsze prymicje w Mugenzai no Sono.

aby każdy z nas najpierw całkowicie bezgranicznie należał do Niepokalanej, a wtedy będzie mógł i innych pociągnąć do Niej. W odległości ok. 12.000 kilometrów od Niepokalanowa polskiego wychodzi tu ten sam Rycerz Niepokalanej po japońsku Seibo no Kishi. Kiedy tu ś. p. Ojciec Maksymilian przybył w kwietniu 1930 r. zabrał się zaraz z całym zapalem do wydawania Rycerza. Nie znając języka japońskiego porywał się od razu do wydawania pisma — wydawało się to śmieszne dla niektórych. Jednak jego gorący zapal pobłogosławiła Niepokalana i dopomogła tak, że na przyszły miesiąc ukazał się już Rycerz Niepokalanej w języku japońskim. I dziś właśnie ten Rycerz spełnia misję tu wśród pogan. Dziś dru-

kujemy Rycerza 35 tysięcy. Czyta go wielu pogan. Przez czytanie zaczyna to ziarno, które jest rzucone pismem, pomału kiełkować i wzrastać. Obecnie mamy 50-ciu katechumenów, z którymi prowadzimy korespondencję na temat religii, do furty też przychodzi 20-stu katechumenów. Oto jak Niepokalana działa przez onego Rycerza. Misjonarz nie zawsze może wszędzie dojść, wszędzie dotrzeć. Nie zawsze mu czas na to pozwala. Ale takie piśmiśko wszędzie dojdzie. Druga nasza praca misyjna, to wychowanie kapłanów tubylczych, aby mogli pracować wśród swoich rodaków. W tym też celu w roku 1934 zbudowaliśmy internat, aby tu kształcić przyszłych Rycerzy Niepokalanej, którzy by wśród swoich szerzyli Królestwo

Chrytusowe. Po zbudowaniu internatu ogłosiliśmy, że przyjmujemy do internatu jak to czyni się w Polsce. Lecz niestety, spotkał nas ogromny zawód, gdyż zaledwie jeden kandydat zgłosił się do nas. Później dowiedzieliśmy się od innych księży, że tu w Japonii trzeba jeździć i zbierać kandydatów pertraktując z rodzicami o warunki. Ale chociaż początki są bardzo trudne i potrzebują wielkiego wysiłku, to jednak więcej błogosławieństwa Bożego się odczuwa. Dziś po blisko 20-letnim tu pobycie mamy już swoich tubylczych 6 Ojców, 18 kleryków i 104 internistów, a także 22 braci tubylczych. Załączam właśnie Ojcu fotografie.

Trudno było prowadzić pracę wychowawczą w czasie wojny. Zabie-

rali nam mieszkania jedno po drugim, myśląc, że tym zmuszą nas do rozpuszczenia wszystkich. Jednak tu właśnie okazała się wielka potęga św. Józefa. W marcu zaprowadziliśmy codzienną adorację Przenajśw. Sakramentu. Tu wobec Pana Jezusa wołaliśmy o pomoc do św. Józefa i św. Józef sprawił, iż mimo takiego braku miejsca, że zmuszeni byli spać w zakrystii, jednak do domów nie rozeszli się. Św. Józef czuwał nad naszą placówką. W r. 1945 znów odczuliśmy wyraźną opiekę św. Józefa. Kiedy Japonia odczuwała groźniejsze skutki wojny — w maju, wyszło rozporządzenie, aby wszystkich zagranicznych misjonarzy zgromadzić w jedno miejsce. Mieliśmy wszyscy opuścić naszą placówkę i udać się tam, gdzie wskażą. Kiedy otrzyma-



Drugie Prymicje, subdiakonat i tonsura.

liśmy tę wiadomość o naszej ewakuacji, tym goręcej wołaliśmy do św. Józefa o pomoc. Chcieliśmy, żeby przy-

zbombardowane bombą atomową, u nas dzięki Niepokalanej i św. Józefowi, wszystko ocalało z niewielki-



Otwarcie procesu beatyfikacyjnego  
O. Maksymiliana Kolbe.

najmniej jeden albo dwóch mogło pozostać tu na miejscu, jednak absolutnie władze na to nie chciały się zgodzić. Mimo wszystko odprawialiśmy nowennę do św. Józefa, jedną po drugiej i św. Józef nie zawiódł nas w naszej ufności.

W ostatnim dniu naszego wyjazdu dali zezwolenie, że może pozostać Ojciec Przełożony i jeden z braci. Była to ogromna łaska. W dwa tygodnie później Japonia skapitulowała i w tym tak ciężkim czasie kiedy Nagasaki zostało

tylko uszkodzeniami. Kiedy zabrali naszych braci nowicjuszków do prac prawie na trzy tygodnie przed ukończeniem nowicjatu, ogromnie to odczuiliśmy. Groziła im bowiem konieczność ponownego nowicjatu. O zwolnieniu ich nie było mowy.

Trzeba było uciec się jedynie do modlitwy, bo modlitwa wszystko może zrobić, jeżeli jest taka wola Boża. Ojciec Magister polecił braciom nowicjuszom, aby prosili o zwolnienie ich z pracy na trzy dni przed Niepokalanym Poczęciem, by w tym dniu mogli złożyć śluby. Myśmy



Uczestnicy otwarcia procesu beatyfikacyjnego.

tu znów wszyscy kołotali do św. Józefa, aby ta sprawa ślubów doszła do skutku. I Kiedy br. Marian (obecnie już Ojciec) przedstawił swą prośbę, z początku absolutnie nie chcieli się zgodzić: takiego zwolnienia nie dawali nikomu.

W końcu jednak dzięki usilnym prośbom i zapewne dzięki św. Józefowi, udzieliłi żądanego pozwolenia. I tak dzięki św. Józefowi złożyli śluby. Oto kilka szczegółów z naszego życia, z naszej pracy na misjach, a także kilka urywków o szczególnej opiece św. Józefa. A teraz coś jeszcze z nowszych czasów. Oto 6. IX. otworzył J. Exc. Ks. Biskup Jamaguchi proces beatyfikacyjny O. Maksymiliana Kolbego. W miarę czasu przesłuchiwani są wszyscy świadkowie,

k którzy mieli styczność z Ojcem Maksymilianem, modlimy się w tej intencji, aby jeżeli Niepokalana zechce, Jej sługa, który Ją tak bardzo gorąco kochał, do niej tęsknił i dla niej swe życie złożył w ofierze, został jak najprędzej wyniesiony na ołtarze. Wpłynęłoby to bardzo na nasz Zakon, ale także i na tych, z którymi żył i pracował tu na misjach. Mamy dzięki Niepokalanej już trzy placówki, o których w przyszłości napiszę.

Wysłane rzeczy od Ojca jeszcze nie nadeszły, gdy otrzymam, napiszę później. Załączam 6 egz. fotografii, potem będę się starał więcej Ojcu przesłać. Polecam się pokornie Wielebnego Ojca modlitwom w Chrystusie. *Brat Kasjan Maria Tetich.*

## NASZE WZORY

# Wielki Orędownik zapomniany

Leży przede mną książka: „Venerabilis Servus Dei O. STANISŁAW PAPCZYŃSKI A JEZUS MARIA”. Pięknym stylem napisana przez Józefa Stanisława Pietrzaka. Przeczytałam tę książkę już dwukrotnie i za każdym razem zadawałam sobie to pytanie: jakże to możliwym jest, aby ten wielki sługa Boży nie doczekał się dotąd wyniesienia Go na ołtarze? Czyja w tym wino? Odpowie mi ktoś: tragiczne dzieje Narodu Polskiego, rozbiór Polski itd. — Wszystko to ma swoje pewne uzasadnienie, — a jednak, — a jednak powiedzmy szczerze: jest w tym wielka wina naszego niedbałstwa. Bo gdyby inni wierni mieli takiego O. Papczyńskiego, a wiele jest jeszcze jemu podobnych, którzy nie doczekali się czci im należnej — dawno byłiby już kanonizowani. Pomimo, że z początku po chwalebnej śmierci każdego „in odore sanc-

titatis” zdawało się, że rychło nastąpi wyniesienie ich na ołtarze. — A wielu ich jest, aż dziwno, że z taką obojętnością zapominamy o nich. A pomimo tego, jestem pewną tego, że Oni z nieba opiekują się nami, może czekają abyśmy ich o pomoc prosili, wzywali w naszych potrzebach. Może wiele osób w ogóle nie zadawało sobie trudu coś o nich czytać, stare żywoty zarzucone, mało kto nimi się interesuje. Prawda, że inny jeszcze jeżeli błąd bywa popełniany nawet przez dobrych katolików, a mianowicie, zwracanie się jednocześnie do kilku Świętych lub Czcigodnych Sług Bożych jeżeli błąd Boga o cud za Ich wstawiennictwem. Można się o tym przekonać czytając podziękowania w różnych pismach katolickich za uzdrowienia, za łaski otrzymane, przeważnie można spostrzec, że jakby nieuważność w wstawiennictwo jednego Świętego lub



kandydata na oltarze. — A do tego aby cud mógł być uznany jako cud, musi być wyraźnie zaznaczone, że za wstawiennictwem tego lub owego Slugi Bożego wysłuchał Bóg modlitwy.

I tak mniemam przedstawia się sprawa ze wszystkimi nie beatyfikowanymi lub kanonizowanymi Slugami Bożymi. Podobnie ma się rzecz i z Papczyńskim. A przecież Jego świętość życia, dobroć, zyskały mu w swoim czasie tytuł „Patrona Nieszczęśliwych” i tych, którym się w życiu nie powiodło.

Czcigodny Sluga Boży O. Stanisław Papczyński od Jezusa i Marii przyszedł na świat w dniu 18 maja 1631 roku we wsi Podegrodzie pod Sączem. — Na chrzcie świętym nadano mu imię Jan. Ojciec czcigodnego O. Stanisława był

majstrem ślusarskim; skromny i pracowity. — Rodzice byli bardzo pobożni, pomimo tego ojciec jego ani marzył o tej wielkiej godności, aby syn jego mógł zostać kapłanem. — Ale matka jego usilnie błagała Najświętszą Pannę Marię, by syna jej raczyła przyjąć na wyłączną służbę dla siebie. — Pracowali rodzice, oszczędzali dla syna widząc jak mały Janek od wczesnej młodości starał się podobać Bogu, jak spieszył do kościoła, by służyć do Mszy św., jaką miłością otaczał każdą podobiznę matki Najświętszej nazywając ją „najmilszą Matką swoją”.

Postali go więc rodzice najpierw do szkółki norbertańskiej w Sączu, gdzie dziecko wykazywało wielkie zdolności do nauki, tak że po opuszczeniu szkółki

oddali go rodzice do Kollegium Jezusickiego w Jarosławiu. Rychło też w podziw wprawił swych nowych nauczycieli wielkimi postęпами w naukach, nie mniej zasługiwał na uwagę niezwykłym postępem w cnotach. Pobożność, skromność, czystość młodzieńca zadziwiała całe miasto, ponieważ nie widzieli większej stałości w ówczesnej młodzieży. Wątłego zdrowia kilkakrotnie w Jarosławiu i potem we Lwowie niebezpieczną złożony chorobą, bliskiego już śmierci, jak to sługa Boży sam nieraz wyznawał, Niepokalana cudownie uzdrowiła. — Bo też ustawicznie o Niej myślał, Imię Marii z ust mu nie schodziło, z imieniem Marii wstawał, z Imieniem Marii zasypiał.

Po ukończeniu szkoły jarosławskiej udał się do Lwowa na wyższe studia znowu do Jezuitów. Niesłychanie zdolny, egzamina swe zdawał „eximia cum laude”. Błagał jednak Niepokalaną swą Matkę, aby mu dana była mądrość niebieska, bez której mądrość ludzka jest próżną i fałszywą i raczej do zguby, niż do zbawienia prowadzić może.

W roku 1653 po ukończeniu nauk filozoficznych i teologicznych, w których żaden z jego współuczniów nie mógł się z nim równać otrzymał Jan Papczyński stopień naukowy. Należało teraz coś ze sobą zrobić. — Naturalnie nie wahał się w wyborze stanu. Nie wiedział jednak do którego Zgromadzenia miał wstąpić. Postanowił wstąpić do zakonu świętego Józefa Kalasantego, który tenże Święty sześćdziesiąt lat przedtem założył w Rzymie. — Święty Zakonodawca założył był swoje Zgromadzenie na cześć Matki Boskiej w celu uczenia ubogiej młodzieży. Od samego początku życia zakonnego tak pracował nad sobą, że od razu zwrócił na siebie uwagę przełożonych zakonnych, którzy ocenili, iż tym nowicjuszem kieruje wprawdzie powołanie zakonne, — i starzy weterani zakonu podziwiając w tak młodym wieku taką deskonalność przepowiedali mu, że wielkim świętym zostanie.

Po dwuletnim nowicjacie w dniu św. Marii Magdaleny w roku 1655 złożył czcigodny Stanisław od Jezusa i Marii ślubny zakonne proste, a w następnych zaraz dniach 15 sierpnia otrzymał świę-

cenia diakona. Z głębokiej pokory święceń kapłańskich przyjąć nie chciał. Przyjął jednak obowiązek kaznodziel i jako diakon kształcił młodzież pijarską w Rzeszowie i w Warszawie, gdzie przez wszystkich uczniów był kochany. Tak pracował przez kilka lat. — Nadszedł jednak rozkaz prowincjała, by O. Stanisław od Jezusa i Marii niezwłocznie przyjął święcenia kapłańskie, gdyż taka jest wola Generała Zakonu. — Na tak wyraźny rozkaz posłusznie poddał się temu i po nadzwyczajnym przygotowaniu przyjął święcenia kapłańskie w dniu Wniebowzięcia Niepokalanej Dziewicy w roku 1660.

Przez lat 17 zostawał O. Stanisław w Zgromadzeniu księży Pijarów, kolejno mianowany prokuratorem, kaznodzieją i profesorem. Wszystkie te godności z niewymownym pożytkiem dla drugich sprawował. Był jednym z najznakomitszych synów św. Józefa Kalasantego.

Po latach jednak spostrzegł O. Stanisław, że Pijarzy odbiegli od ducha św. Założyciela. — Po rozmaitych przejściach z braćmi zakonnymi poszedł do Rzymu wezwany przez Generała ks. eżę Pijarów. Tam po wyłożeniu swoich powodów i myśli założenia nowego Zakonu ku czci Matki Bożej, — otrzymał błogosławieństwo ojcowskie od Generała Pijarów wraz z wolnością czynienia cò uzna za potrzebne.

Kiedy O. Prowincjał w Polsce po jego powrocie zwolnił go od ślubów zakonnych, zalany łzami ta doń wyrzekł słowa: *Confirmet hoc Deus, quod operatus est in te*, — (niech to wzmocni Bóg, co rozpoczął w tobie).

Za radą świętobliwego ks. Biskupa Stefana Wierzbowskiego, który został głównym Opiekunem nowego Zgromadzenia Maryanów, udał się do puszczy korabiewskiej, by tam ze swymi zakonnikami rozpocząć wspólne życie bardzo umartwicne. Zakonodawca wziął za główny cel cześć Niepokalanej Bogarodzicy, pomoc duchowieństwu parafialnemu, uczenie ubogiej młodzieży i ratunek dusz czyścicowych. Jakże ubogo wyglądała pierwsza kolebka marjańskiego Zakonu! Była raczej podobna do stajenki betleemskiej, niż do klasztoru. Życie prowa-



dzili nadzwyczaj umartwione, sypiali po sześć godzin. O północy wstawali na jutrznię, po której jeszcze medytacje odprawiać polecił czcigodny Fundator. Przede Mszą św. śpiewali Marianie zawsze Oficium Defunctorum „na pomoc miłosierną dusz w czyśćcu będących, znikąd ratunku nie mających, mianowicie za tych, którzy za świętą wiarę katolicką rzymską i za ojczyznę miłą i wolność, na różnych wojnach polegli”. — A po bitwie wiedeńskiej, której był świadkiem O. Stanisław, na prośbę Jana III. Sobieskiego i wielkiego hetmana koronnego Jabłonowskiego dodał do powszechnej intencji i te słowa: „osobliwie za poległych pod Wiedniem”.

Zakon Marianów był więc tym węzłem pomiędzy przeszłością i terażniejszością, pośrednikiem przed Bogiem za drogimi zmarłymi. — Po wstąpieniu na tron Piastów i Jagiellonów, Jana III Sobieskiego, mianowany został kaznodzieją królewskim.

Po wielu latach oczekiwania będąc już u schyłku życia nareszcie otrzymał O. Stanisław regułę: Dziesięciu cnót ewangelicznych Najświętszej Panny Marii dnia 29 listopada 1699. Sam święty zakonodawca z powodu podeszłego już wieku nie mógł podążyć do Rzymu, aby z rąk Ojca świętego Innocentego XII. — (Antoni Pignatelli), którego spowiednikiem był O. Stanisław jeszcze wtedy, kiedy Ojciec święty jako Nuncjusz przebywał w Warszawie i któremu przepowiedział, że będzie wyniesiony na tron Papieski, — posłał więc O. Joachima Kozłowskiego, a kiedy ten wrócił zastał świętobliwego Ojca śmiertelną już złożonego chorobą. W największym uniesieniu radości starzec nagle siły odzyskał, powstał z łoża i z radością powtórzył słowa św. Symona: „Nunc dimittis servum tuum Domine, secundum verbum Tuum in pace...” Przewidując swą bliską śmierć zdążył jeszcze złożyć uroczystą profesję z polecenia Ojca świętego w ręce jego bratanka, będącego Nuncjuszem w Warszawie Franciszka Pignatelli, a następnie bracia zakonnicy w ręce Czcigodnego Założyciela. W tym celu zjechał Nuncjusz

papieski wraz z dygnitarzami duchowymi i świeckimi do Góry Kalwarii. Zebrali się wszyscy bracia zakonnicy z trzech klasztorów Mariańskich, które naówczas istniały. Jakże się cieszył czcigodny O. Stanisław tą uroczystością, widząc swoje dzieło, któremu większą część życia poświęcił zatwierdzone przez Stolicę Apostolską.

W cztery miesiące po tej radosnej chwili O. Stanisław przygotowany na śmierć, ustawicznie zapatrzony w krzyż, który mu towarzyszył przez całe życie, błogosławił synów swoich zostawiając też osobne błogosławieństwo dla późniejszych pokoleń swego zakonu. — Błogosławiony O. Stanisław zapatrzony wciąż w krzyż rozradował się w końcu widzeniem niebieskim i poszedł do nieba 17 września 1701 roku mając lat 50 i 5 miesięcy.

Zaraz po śmierci nadzwyczajne wypadki u grobu świętobliwego Fundatora Marianów skłoniły zakon do rozpoczęcia kroków do procesu beatyfikacyjnego. — Mnęły się cuda i starania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Zjednały Mu tytuł kościelny „Czcigodny”. — Po wtóre w roku 1777 rozpoczęto starania o beatyfikację, do tych starań przyczyniła się i Portugalia, gdzie zakon Marianów wówczas już istniał.

Śpiewano wtedy już „Pieśń o cudotwórczym Stanisławie Papczyńskim”, układane wiersze, ułożono litanie „do Chwałebnego Sługi Bożego O. Stanisława Papczyńskiego”. Istnieje modlitwa: „o szczególną łaskę przed obrazem Chwałebnego O. St. Papczyńskiego, koronka na cześć Chwałebnego O. Stanisława. — Słowem uciekali się o wstawiennictwo O. Stanisława, docznawali wysłuchania próśb i błagań wszyscy w potrzebie będący. Wzruszające są zwłaszcza hymny i pieśni z błaganiem o pomoc z roku 1864.

Grób Chwałebnego O. Stanisława Papczyńskiego znajduje się w kościele Wierzy Pańskiej OO. Marianów na Górze Kalwarii pod Warszawą.

Irena Bechnwska.



# ŻYCIE KATOLICKIE

## WATYKAN

\* W wigilię Bożego Narodzenia rozpoczął się uroczysty Rok Jubileuszowy. Na rozpoczęcie tego Roku przeszedł w procesji Ojciec św. i kardynałowie przez specjalnie na to odmurowaną tzw. Złotą Bramę bazyliki św. Piotra.

\* W czasie tego Roku świętego ma się odbyć w Rzymie w dniach od 11 do 17 września III Międzynarodowy Kongres Tomistyczny. Tematem obrad tego zjazdu filozofów ma być zagadnienie „Filozofia a religia“.

\* Dnia 3-go listopada zmarł w Rzymie Kardynał Marmaggi. W latach od 1928—1936 hawił on w Polsce jako nuncjusz apostolski. Po zgonie Marmaggiego liczba kardynałów wynosi obecnie 54. Do kompletnej liczby brakuje zatem 16. Wśród żyjących 20 jest Włochów, a 34 innych narodowości.

## POLSKA

\* W roku bieżącym obchodziliśmy 350 lecie wydania Pisma św. po polsku tłumaczonego przez Ks. Wujka. Przekład Wujka miał na celu przeciwstawić się rozpowszechnianym bibliom protestanckim, które w swoich komentarzach do Pisma św. szerzyły poglądy heretyckie. Ten charakter polemiczny widać z samego tłumaczenia i objaśnień, jakimi zapatrjuje Ks. Wujek swój tekst. W tłumaczeniu swym posługiwał się tradycyjnynie przez Kościół przyjętym tekstem

Wulgaty. Posługiwał się przy tym najlepszym wydaniem XVI-go wieku Łukasza z Bruges. W tłumaczeniu trzymał się bardzo wiernie tekstu, w objaśnieniach odwoływał się do tekstów oryginalnych. Przekład Pisma św. dokonany przez Ks. Wujka stał się pomnikiem języka polskiego z doby wieku złotego. Jest to język poważny, namaszczoney, harmonijny, uroczysty, archaiczny, świąteczny. Katolicy przyjęli ten przekład z zapalem. Jeszcze teraz odnosimy się do niego z wielkim pietyzmem. Przekład ten wyszedł z druku w roku 1599. Upłynęło już od tego czasu 350 lat. Nie chciano by rocznica ta przeszła bez echa.

\* W Krakowie urządzono w dniach od 21. XI. do 26. XI. „Tydzień Biblijny“. W ramach tego tygodnia odbywały się codziennie w akademickim kościele św. Anny konferencje na tematy biblijne, głoszone przez wybitnych biblistów polskich. Dnia 22 listopada odprawił w kościele jezuickim św. Barbary J. Em. Kardynał Sapieha msze św. Po kazaniu dokonano poświęcenia tablicy pamiątkowej w murze kościelnym. Tego samego dnia po południu odbyła się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego uroczysta akademja, na której przemawiali: Ks. Prof. Aleksy Kławek, Prof. Tadeusz Lehr-Splawiński, Ks. Walenty Prokułski, Prof. Kondrad Górski.

Przy tej okazji urządzono również wystawę biblijną w Bibliotece Jagiellońskiej, która się cieszyła dużą frekwencją.

Wystawione tam były faksymilla najstarszych kodeksów biblijnych, najstarsze tłumaczenia Pisma św. na język polski ze szczególnym uwzględnieniem tłumaczeń Ks. Jakuba Wujka.

\* Dnia 17 października odbyła się w kościele św. Krzyża w Warszawie uroczysta msza św. za duszę śp. Fryderyka Chopina w setną rocznicę jego zgonu.

\* Dnia 15 listopada odbyła się w Katowicach uroczystość złotego jubileuszu (50 lat) kapłaństwa tamtejszego Ordynariusza diecezji Katowickiej Biskupa Adamskiego. W uroczystości wzięli udział 5-ciu Biskupów i wielu księży.

\* W Gdańsku-Wrzeszczu rozpoczął w listopadzie trzeci rok pracy Instytut Wyższej Kultury Religijnej. W bieżącym roku będą wykładane: dogmatyka moralna, Pismo św., Liturgia, psychologia.

\* W święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny, Krakowskie Towarzystwo Śpiewackie „Hasso” wykonało w kościele Mariackim Oratorium Jubl-

leuszowe z okazji 60-tej rocznicy swego założenia. Na program składało się 15 utworów wybitnych kompozytorów naszych i obcych.

## INNE KRAJE EUROPY

\* Kult św. Teroni nie tylko, że nie maleje, ale owszem wymaga się jeszcze bardziej. Dotyczy to zarówno Francji — ojczyzny Świętej, jak i innych krajów całego świata. Do Lisieux płyną co wojnie nieprzerwane fale pielgrzymów z całego świata. Dwie siostry Świętej jeszcze żyją w tym samym klasztorze i są świadkami uwielbienia swej kochanej Siostrzyczki.

\* Rząd francuski w uznaniu wielkich zasług, położonych na polu oświatowym, odznaczył przelozzonego generalnego Braci Szkolnych orderem Legii Honorowej.

\* W Turcji jest tylko ok. 20 tys. katolików. Delegatem apostolskim jest tu Arcybiskup Andrzej Gessalo, przebywający w Konstantynopolu.

## NADESŁANO DO REDAKCJI:

J. O. Curwood — ŁOWCY WILKÓW

J. O. Curwood — WŁOCZĘGI PÓŁNOCY.

Ks. Dr E. Dąbrowski — EWANGELIE I DZIEJE APOST.

Ks. Dr M. Dybowski — LITURGIKA.

Dr Wł. J. Grabski — KONFESJONAL. t. III.

Dr Wł. J. Grabski — W CIENIU KOLEGIATY.

S. Jeleński — PŁOMIENNE SERCA.

Ks. K. Kersak — SZTUKA RELIGIJNA W DAWNYCH WIEKACH.

Ks. Dr Cz. Piotrowski — KRÓTKI KATECHIZM.

Br. Stejneger — KAMIENNYM TOPOREM

Ks. Bp Świrski — W OBRONIE GODNOŚCI WESELA.

E. Szolburg-Zarembina — BÓŻY ROCZEK.

NARODZENSTWO NA CZAS NIEESTAJĄCEJ ADOBACI NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.

Książki te można nabywać w KSIĘGARNI ŚW. WÓJCIECHA W POZNANIU, ALEJE MARCINKOWSKIEGO nr. 22.

Można już zamawiać

## KALENDARZ GŁOSU KARMELU NA ROK 1950

który się wkrótce ukaze. Posiadać będzie kolorową okładkę i wiele ilustracji wewnątrz. — Objętość 96 stron. Cena 150 zł.



## TREŚĆ NUMERU

<i>U Progu Nowego Roku</i>	1
<i>Tekst Modlitwy</i>	2
<i>W serii wielkich rocznic</i>	3
<i>Radość w religii chrześcijańskiej</i>	7
<i>Za miłość</i>	8
<i>Więcej piękna</i>	10
<i>O autorytecie rodzicielskim</i>	12
<i>Przygotowania do małżeństwa</i>	14
<i>Sakramentalna łaska małżeństwa</i>	16
<i>Kto jest twoim przyjacielem?</i>	19
<i>Ty mi mysturczysz!</i>	21
<i>Współpraca i Chwała</i>	22
<i>List misjonarza z Japonii</i>	24
<i>Wielki Orędownik zapomniany</i>	28
<i>Życie katolickie</i>	52

## „**POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA**“ **MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH**

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków,  
ul. Rakowiecka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554 48  
Redaguje Kolegium.

**Cena pojedynczego numeru 40 zł.**  
**Roczna prenumerata 440 zł.**

M-62150

1310

Drukarnia „Powszechność i Praca” w Krakowie.